



ZE ŚWIATA POLITYKI

# Migrena w Bonn

Proszki od bólu głowy mają w tej chwili wielkie wzięcie wśród ministrów bońskiego rządu, jeśli wierzyć zachodniemieckiej gazecie „Westfaelische Rundschau”: zwycięstwo wyborcze Kennedy'ego przyprawia ich o silną migrenę. „Oś Waszyngton — Bonn, wokół której obracała się europejska polityka Dullesa i Eisenhowera, ulegnie chyba pewnemu osłabieniu”... — sygnalizuje angielski tygodnik „New Statesman”. „Bundeswehra może nie otrzymać broni atomowej” — martwi się „Hamburger Echo”, ujawniając mimo woli, że za czasów Eisenhowera broń atomowa dla Bundeswehry była zapewniona.

## TRZEBA SIĘGAĆ DO KIESZENI

Wtorek, 15 listopada, gabinet boński poświęcił na omawianie i zatwierdzanie nowego projektu finansowania przez Bonn „pomocy” gospodarczej dla krajów za cofanych ekonomicznie — głównie na kontynencie afrykańskim, kosztem niemałej sumy 4 miliardów marek, czyli miliarda dolarów. Projekt ten został opracowany pod naciskiem rządu USA, gdy — nie bez irytacji — stwierdził, że 4 miliardy dolarów w złocie, których zabrakło w tym roku w skarbcu USA, znalazły się właśnie w skarbcu bońskim. Stany Zjednoczone uważają, że Bonn zubożało się niejako kosztem Waszyngtonu, ponoszącego „główny ciężar pomocy kra-

jom zacofanym oraz zbrojeń atlantyckich.” „Niemy musi sięgnąć do kieszeni” — pisze nie bez złośliwego zadowolenia szwajcarski dziennik „Journal de Genève”, donosząc o zapowiedzianej wizycie w Bonn dwóch ministrów amerykańskich, Andersona i Dillona.

## NA CO LICZY MACMILLAN I DEBRE!

Panowie ci mają odwiedzić nie tylko Bonn, ale również Paryż i Londyn. Brytyjczycy krzywo patrzą na projekt zmuszenia Bonn do finansowania „pomocy” krajom słabo rozwiniętym, uważając, że ekspansja zachodniemiecka na rynkach światowych i tak już jest za duża, podkopując do reszty pozycje brytyjskie. Amerykanie natomiast uważają, że eksport zachodniemiecki przyniesie Bonn dolary, za które Bonn może... kupować broń w Stanach Zjednoczonych.

Rząd francuski z kolei zupełnie inaczej chciałby wykorzystywać zasoby, których dorobiła się NRF. Chodziłoby o finansowanie „francuskiej siły uderzeniowej”, czyli produkcji francuskiej bomby nuklearnej, na co Francję zrujnowaną wojną w Algierii, zupełnie nie stać.

## ADENAUER PRÓBUJE UPIEC SWOJĄ PIECZĘ

Adenauer jest z pewnością „złym duchem” Europy, ale jest politykiem wytrwałym i nie zadowala się proszkami od bólu głowy. Amerykopolitnie naciskiem amerykańskim — bo tylko z USA liczy się on poważnie — jak również nieświadomością przyszłej polityki Kennedy'ego, usiłuje z lekka zaszachować nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych dając do zrozumienia, że polityce NRF można nadać również kierunek nie tak jednostronny jak dotychczas orientacji na Waszyngton.

JERZY WINNICKI

# DO SPOŁECZEŃSTWA POZNANIA I WIELKOPOLSKI

**P**iękna i chlubna jest praca nauczyciela. W Jego ręce społeczeństwo złożyło zaszczytny obowiązek kształcenia i wychowywania, formowania umysłów i charakterów młodzieży, która po nas przejmie odpowiedzialność za losy socjalistycznej Ojczyzny.

Trud nauczycielski jest niewymierny. Nie sposób zebrać jego efektów w ramy suchych rubryk statystycznych. Stawia on trwałe pomniki we wdzięcznych sercach ludzkich, zasługując na najwyższe uznanie władz państwowych.

## Towarzystwo im. H. Wieniawskiego powstało w Poznaniu

Henryk Wieniawski — to kompozytor, którego nazwisko raz na zawsze zrosło się z naszym miastem i którego pamięć, niezmiennie żywa pozostaje wśród melomanów Poznania. Jeszcze jeden temu wyraz dali przedstawiciele poznańskiego świata muzycznego, zebrani w dniu wczorajszym w sali obrad gmachu Prezydium RN m. Poznania, inicjując powstanie w naszym mieście Towarzystwa im. H. Wieniawskiego.

Celem towarzystwa ma być przede wszystkim szerzenie i pogłębianie wiedzy o życiu i twórczości Wieniawskiego, a także upowszechnianie jego dzieł muzycznych, zarówno poprzez koncerty, jak i nowe wydawnictwa. Towarzystwo zajmować się będzie również storną organizacyjną każdorazowego Konkursu im. Wieniawskiego.

Obradom przewodniczył prof. T. Szeliński. Gościem zebrań był, koncertujący ostatnio w naszym mieście, znakomity pianista światowej sławy — prof. W. Małcużyński. Po odczytaniu statutu nowo tworzącego się towarzystwa, wybrano zarząd, w skład którego — jako honorowy członek — wszedł również W. Małcużyński. Z rąk dyrektora Filharmonii poznańskiej — J. Katlewicza, otrzymał on pierwszy egzemplarz pamiątkowego medalu, wybitnego z okazji Konkursu im. H. Wieniawskiego oraz wiązanek kwiatów.

(ch)

W minionych piętnastu latach, wiele zrobiono w Polsce dla rozwoju oświaty. Czekamy jednak jeszcze dalszy wysiłek. Ogromne postępy współczesnej wiedzy i techniki, potrzeby socjalistycznego budownictwa, stawiają jakże odpowiedzialne zadania przed szko-

łami i wychowawcami, z gorącymi gratulacjami z okazji Ich święta. Z życzeniami dalszych osiągnięć, sukcesów i zadowolenia w pracy zawodowej oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

WOJEWÓDZKI I MIEJSKI KOMITET OBCHODU DNIA NAUCZYCIELA W POZNANIU

## Piękny lecz trudny zawód nauczyciela

(Dokończenie ze str. 1)

przedstawia się to w miastach, a inaczej — na wsi. W miastach rady narodowe mają zalecenie, aby z puli nowego budownictwa przeznaczyć dla nauczycieli rocznie 2,5 proc. Trzeba przyznać, że zalecenie to realizowane jest niaraz powyżej ustalonego wskaźnika. Różnie zresztą bywa. Naszym marzeniem jest, by w każdym mieście był Dom Nauczyciela.

W ustawie z 1956 r. o pracy i obowiązkach nauczyciela mamy zagwarantowane bezpłatne mieszkania dla nauczycieli w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców i na wszystkich wsiach. I w tym wypadku realizacja nie zawsze przystaje do ustawy.

Dzień Nauczyciela jest doskonałą okazją dla rad narodowych do zainteresowania się tą sprawą.

W ciężkiej pracy nauczyciela dobry odpoczynek jest rzeczą nieodzowną. Toteż należymy do nielicznych związków, które wykorzystują w 100 proc. ilość skierowań do uzdrowisk i domów wypoczynkowych, a mimo to tylko w 50 proc. zaspokajamy potrzeby nauczycieli. Mamy jednak widoki na poprawę. W Ciechocinku budujemy nauczycielski Dom Zdrowia, otrzymaliśmy parcelę na budowę takiego Domu w Szczawnicy. Przewidujemy również powstanie podobnego ośrodka w Busku.

Autorytet nauczyciela — w szkole średniej, w środowisku, w którym żyje — zależy od wielu czynników, głównie jednak od jego kwalifikacji zawo-

## Delegacja Wojska Polskiego powróciła z CSRS

W dniu 19 bm. powróciła do Warszawy delegacja Wojska Polskiego. Delegacja, której przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, generał broni — Marian Spychalski, przebywała w Czechosłowacji 10 dni z wizytą przyjaźni. Zapoznania się ona z osiągnięciami CSRS. Spotkała się z załogami szeregów zakładów pracy i żołnierzami jednostek armii czechosłowackiej. Delegacja podejmowana była bardzo serdecznie i spotkała się z licznymi dowodami przyjaźni do Polski i Wojska Polskiego. (PAP)

dowych. Czy nauczyciel ma możliwości dokształcania się?

— Jest rzeczą oczywistą, że nauczycielowi nie wolno poprzestawać na wiadomościach wyniesionych ze szkoły. Musi on nadać za rozwój nauki, musi sprostać coraz większym wymaganiom szkoły. ZNP organizując konferencje rejonowe oraz wykazy, stara się podnieść kwalifikacje nauczyciela. Ale to są tylko formy pobudzania do samodzielnej pracy nad sobą. I tu leży sedno zagadnienia. Jeżeli nauczyciel sam nie zechce się uczyć — żadne kursy nie pomogą i nauczyciel zostanie tylko trzmieliskiem. A przecież pracą nauczyciela można porównać z twórczością rzeźbiarza. Czymże innym jest kształtowanie osobowości dziecka?

Rozmawiała:

ST. ORZEŁOWSKA

## „Krzyżacy” za granicą

Lista krajów nabywających nasz film „Krzyżacy” rosnie i każdym dniem. Dotychczas zakupili go: Związek Radziecki, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Francja, Włochy, Szwecja, Holandia, Belgia, Finlandia, Stany Zjednoczone oraz wszystkie kraje Ameryki Południowej. Negocjacje z dystrybutorem brazylijskim dobiegają końca, podobnie jak z firmą, która pragnie zakupić „Krzyżaków” na rynek angielski oraz dla Australii, Nowej Zelandii, Hong Kongu i Singapuru. Finalizowane są również umowy z przedstawicielami firm kanadyjskiej, japońskiej, burskiej i hiszpańsko-portugalskiej. (PAP)

## Sylwetki Rewizjonistów

### Bolko von Richthofen

Do niezwykle czynnych „pionierów Wschodu” wśród ziem kostw zachodniemieckich należy potomek junkrów śląskich, prof. Bolko von Richthofen. Jego kariera naukowa zaczęła się zaraz po I wojnie światowej, lecz właściwie zabłysnął on swą działalnicią dopiero w okresie hitlerowskim. Mianowany początkowo kierownikiem działu jednego z muzeów, awansuje niebawem na profesora nauk historycznych i wydaje zbiórów dzieło pt. „Bolszewicka nauka i polityka kulturalna”. Książka ukazała się w roku 1938, lecz już w roku 1942 pojawia się nowe wydanie uzupełnione i powiększone o skutki osobistych doświadczeń wojennych autora. Richthofen bowiem jako aktywny członek SS, pracuje w sztabie hitlerowskiego Wehrmachtu, piastując stanowisko „Sonderführera” i oficera komórkowy wywiadu. Na tym odcinku „owocnej pracy”, poręczono mu m. in. zadanie przesłuchania oficerów radzieckich a jednocześnie „opiekowania” się zrabowanymi księgozbiórami.

Po zakończeniu działań wojennych wypłynął nie od razu; początkowo znalazł dla siebie azyl w przemysłowej zachodniemieckim, co pozwalała mu na dalsze specjalizowanie się w zagadnieniach wschodnich. W roku 1950 figuruje już na liście członków „Notgemeinschaft deutscher Wissenschaftler”, otrzymuje stypendium i zaczyna podejmować podróże „naukowe” do Anglii, Kanady i USA, gdzie wyklada na tamtejszych uniwersytetach. Jako czynny propagator zimnej wojny otrzymuje honorowe członkostwo amerykańskiego uniwersytetu Columbia. Od roku 1953 znaleźć go już można w gronie najbardziej zacietrzewionych od wetowców i rewizjonistów zachodniemieckich. Bierze stale udział w zjazdach i konwentach międzynarodowych, poświęconych problematyce wschodniej, nie zaniedbując przy tym swej pracy naukowej dotyczącej zagadnienia „Prawa do Wschodu”. Żywo współpracuje z emigracyjnymi kołami reakcyjnymi z kręgów obozu socjalizmu (m. innymi nacjonalistami ukraińskimi) i walczy o pełną rehabilitację zbrodniarzy wojennych.

Bolko von Richthofen prowadzi działalność w ziomkostwach śląskich, pisuje do wydawnictw rewizjonistycznych i przebywa stale w Monachium, gdzie pełni funkcję drugiego przewodniczącego wielkopremysłowego koła „Arbeitskreis fuer Ostfragen”. (Jot)

J O Z E F H E N

## kwiecień

Kapelan wyprostował się. Podrzucił dumnie głowę.

— Błogosławiłem tę broń, którą ci dano, byś nią bronił ojczyzny. Odstąp. Nie zasługujesz na miłosierdzie.

Anklewicz przyglądał mu się zdumiony.

— Książd — powiedział. — Taki książd.

Czapran zacisnął zęby.

— Stań tu! Nie ślń się. Zgiń jak człowiek!

— Ja nie chcę. Ja nic takiego nie zrobiłem. Nie wolno tak zabijać człowieka.

Obserwowałem pistolet. Czaprana. Trzymał go luźną dół.

— Ty gnido — powiedział Czapran.

— Batalion nam rozbito, dwudziestu sześciu chłopaków zginęło, sześćdziesięciu rannych mamy, a ja, myślę, będę się z jednym zdrajcą patyczkował! Kapitan Hyrny jest prokuratorem dywizji. zapytaj go jakiej frontowej prawdy, on zna wszystkie kodeksy na pamięć. Powie ci, że mogę cię zastrzelić jak psa! Idź, zapytaj go. Dowiesz się prawdy!

Anklewicz stał zdrtwiał. Nie podchodził do niego. Ja podszedłem do niego. Stałem między nim a pistoletem Czaprana. Powiedziałem głośno:

— Ty łajdaku! Myślałeś, że ktoś za ciebie wystrzeli? Myślisz, że zawsze znajdzie się ktoś, kto odwali za ciebie brudną robotę? Każdy musi wszystko

sam za siebie robić! Zostaniesz rozstrzelany! Bądź pewny. Zostaniesz rozstrzelany zgodnie z prawem, na mocy wyroku wydanego przez sąd wojenny, złożony z najwyższych oficerów dywizji.

Powiedziałśy to odwróciłem się do Czaprana. Najpierw dostrzegłem jego pistolet, wymierzony wprost we mnie, a potem dopiero zobaczyłem twarz. Wydał mi się zaskoczony, więc pomyślałem sobie: „Dobrze. Dalej tak”.

— Los tej wojny — mówiłem dalej — nie zależy na szczęście od jednego łajdaka. Będziemy cieszyć się wygraną i pokojem, a ty — zwróciłem się do Anklewicza — będziesz ziemie gryzł. Dowódca ma prawo zastrzelić cię na miejscu za dezercję w obliczu wroga, ale może z tego prawa nie skorzysta — może — zacerpnęłam tchu — może oddać cię pod sąd wojenny, który cię skáže po formalnej rozprawie. — Zwróciłem się do Czaprana: — W tym celu, pułkowniku, proszę cię o krótki raport z opisem przestępstwa.

Czapran stał chwilę w milczeniu. Potem schował pistolet do kabury. Uśmiechnął się przy tym ironicznie wykrzywiając usta.

— Dowódca plutonu. Napiszecie raport!

Zbliżyłem się do niego i powiedziałem cicho:

— Wacek. — Chciałem mu podziękować.

— Odpier... — zachnął się i odszedł. Uszedłszy kilka kroków zatrzymał się... — Zostawiam ci więźnia!

Zniknął w zapadających ciemnościach. Sulikowski podał za nim.

— Jutro doręczę mi raport — powiedziałem do dowódcy plutonu.

— Mogę dziś.

## Problematyka polskiej książki tematem narady

18 bm. w Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Rady Kultury i Sztuki, poświęcone problematyce książki polskiej. Referat pt. „Literatura i czytelnictwo książki polskiej” wygłosił przewodniczący Rady, minister kultury i sztuki — Ta deusz Galiński. Nad referatem wywiązała się ożywiona, wielogodzinna dyskusja, w której udział wzięło 22 mówców, tak członków Rady, jak i zaproszonych gości, literatów, wydawców, księgarzy i bibliotekarzy. (PAP)

— Nie, jutro. Przyślecie przez gońca szefa sztabu.

Posłaliśmy szukać naszej bryczki. Anklewicz świetnie orientował się w ciemnościach i on pierwszy ją dostrzegł. Na koźle znalazł swój płaszcz, dostarczony tu przez żołnierzy z drużyny pogrzebowej. Usiadłem zmęczony w bryczce. Anklewicz pomagał Jasiowi zaprzęgać konie. Czulem dotkliwy głoś, ale równocześnie miałem świadomość tego, że na nie mam ochoty. Byłem wyczerpany przeżyciami całego dnia, zieblem i drętwiałem coraz silniej. Myślałem o Kowalczyku z orkiestry, który ma dziś dwadzieścia sześć trupów do pochowania, a dwudziesty siódmy jeszcze żył i zaprzęgał teraz moje konie. Wtedy usłyszałem głos Szumibora:

— Kapitanie, co będzie?

Stał opierając się nogą o stopień bryczki.

— Z czym? — spytałem.

— Z moim raportem.

— Czy znowu wam dać na uspokojenie?

— Chcę wiedzieć czy wyciągniecie konsekwencje.

— Zależy wam na pośpiechu? — spytałem.

— Tak.

— Mogę przekazać raport prokuratorze drugiej armii.

— Bardzo proszę.

— Myślałem, że wam przeszło.

— Nie! Nie przeszło! On nie miał prawa! Nigdy mi nie przejdzie!

Przytaknąłem:

— Oczywiście. Ale pośpiech nie jest wskazany. Gdybyśmy się wszyscy śpieszyli, mielibyśmy dwudziestego siódmego trupa.

— Trzeba było pozwolić go rozstrzelać — powiedział ze złością Szumibór.

— O ile sobie przypominam, kry-

tykowaliście Czaprana właśnie za dzisiejsze natarcie.

— To co innego. Ale ten żołnierz ten żołnierz to ścierwo. Złamał dyscyplinę w obliczu wroga!

Był większym legalistą niż ja. Żołnierz złamał dyscyplinę. Czapran złamał dyscyplinę. Mruczałem coś bez związku. Tamten powiedział:

— Liczę na to, że wszystkie kroki zostaną podjęte.

— Niewątpliwie.

Podszedł Anklewicz.

— Gdzie mam sięść?

— Na koźle.

— Nie bierzecie eksorty? — zdziwił się Szumibór.

— Nie. On nie ucieknie.

Szumibór zasalutował.

— Chwileczkę — powiedziałem.

— Słucham.

— Choraży Szumibór, poproszę o wasz pistolet. Szumibór zawałił się.

— A jeśli nie dam?

— Proszę o to służbowo.

— A jeśli nie dam?

— Każę was zaareztować.

Szumibór podał mi swą broń boczna. Nie był to pistolet, lecz 6-strzałowy rewolwer typu nagany. W bębnie znajdowało się sześć nabojów. Lufa pełna była piasku. Żadnych śladów przestrelenia nie można było dostrzec. Powąchałem lufę, była bez zapachu, trochę ziarenek piasku sygnęło mi się w nozdrza. Zwróciłem chorążemu broń.

— Nie strzelaliście dzisiaj?

— Nie. Broń mi się zaczęła.

— To od piasku.

— Tak, na plaży.

— Nie było potrzeby strzelania!

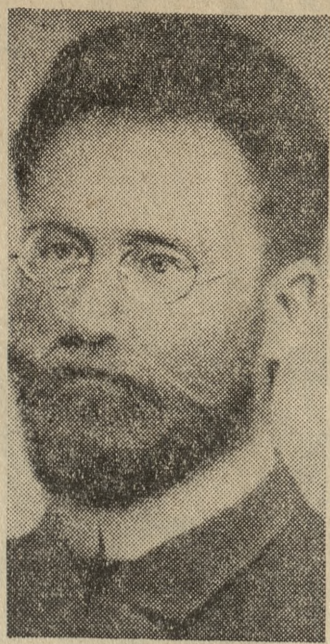
— Na szczęście nie.

— Mielibyście się z pyszną — powiedziałem jeszcze.

Przyznał, że miałby się z pyszną

## W stulecie urodzin Marcina Kasprzaka

Urodził się w listopadzie 1860 roku w Czołowie pod Kórnikiem. Jako syn bezrolnego chłopca poznał już od pierwszych dni swojego życia goręcy poniewierki proletariackiej i głód, który zmusił całą rodzinę do szukania chleba najpierw na terenie rodzinnej Wielkopolski, później zaś na obczyźnie. Tam, w Berlinie, młody Marcin Kasprzak wstępuje w szeregi ruchu robotniczego. Już w latach 80-tych podejmuje działalność konspiracyjnego emisariusza na terenie Poznania. Współpracując z „Wielkim Proletariatem”, szerzy ideę walki przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi i pruskiej przemocy. Uwięziony za to i skazany, ucieka z więzienia przy ul. Miłyńskiej, by nieomal natychmiast podjąć działalność rewolucjonisty na terenie Warszawy. Wkrótce ten dojrzały już w międzyczasie



caratu. Ci ostatni nienawidzili go nie tylko za działalność w całym tego słowa znaczeniu rewolucyjną. Również za walkę przeciwko ich kolonizatorskiej działalności antypolskiej.

Za to, że już w latach 80-tych XIX wieku ośmielił się szerzyć wśród mas pracujących Wielkopolski idee oporu przeciwko rugom bismarckowskim. Że w roku 1900 — kiedy władze pruskie przystąpiły z kolei do ostatecznej germanizacji szkolnictwa na terenie Poznańskiego — właśnie Kasprzak okazał się inicjatorem walki mas ludowych przeciwko temu nowemu bezprawiu zaboremu. Był spirytus movens znanej broszury Róży Luksemburg „W obronie narodowości” zawierającej apel iż „lud polski musi się zabrać dzielnie do obrony, bo od rządu niemieckiego jedynie dalszych prześladowań może się spodziewać... należy nam się upomnieć o prawa naszego języka w szkole”. Rozbudził też mimo oporu polskich klas posiadających akcję protestacyjną mas ludowych; akcję,

## UCZCIJMY

do roli przywódcy „II Proletariatu”, trzydziestoletni syn wielkopolskiego proletariusza wiejskiego uzyska w opinii ochrany carskiej wysokiej rangi tytuł „drugiego Waryńskiego”.

Zanim też caratowi uda się w roku 1905 przerwać strykiem oprawy burliwego życia „Teofila”, „Olszewskiego”, „Meiera”, „Macieja”, będzie on działał ku utrańczeniu sprzymierzonych władz zaborecznych zarówno nad Wartą, Odrą jak i Wisłą. W Warszawie zorganizuje już w roku 1890 inauguracyjny obchód 1 Maja; w roku 1904 strzaly na Woli — oddane przez Kasprzaka w obronie tajnej drukarni SDKPiL — będą brzemieniem w następstwach prologiem rewolucyjnych walk Warszawy z lat 1905—1907. Okres wyznaczony tymi datami zapelni działalność przywódcy internacjonalistycznego ruchu robotników polskich na ziemiach znajdujących się wówczas pod panowaniem pruskim. Działalność przerywana jedynie pobytami w więzieniach obu zaborców i równie przymusową emigracją polityczną do Londynu.

Nie też dziwnego, że należy do grona czołowych postaci ruchu robotniczego. Nie tylko z tego względu, że jako wybitny działacz tego ruchu na przełomie wieku — XIX i XX — był Kasprzak zarazem pierwszym jego przywódcą, który wyrósł z szeregów proletariatu. Również dlatego, że tak swą pełną poświęcenia działalnością, jak i bohater-

## JEGO PAMIĘĆ

stwem okazany w obliczu śniერი na stokach Cytadeli Warszawskiej, stał się obok Proletariatu wzorem dla wielu współczesnych sobie oraz całych pokoleń ideowych następców. Tych wszystkich, którzy jak Okrzeja, Kniewski, lub tysiące bojowników przeciwko tyranii hitlerowskiej, ginęli z okrzykiem wiary w słusność sprawy...

Owego wrześniowego dnia 1905 roku, kiedy do Niemiec dociera z Warszawy wiadomość o straceniu Marcina Kasprzaka, w Jenie rozpoczyna właśnie swe obrady doroczny Kongres Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Zaledwie dokonano otwarcia obrad na wniośnie wchodzi sędziwy przywódca niemieckiej klasy robotniczej — August Bebel. Z oburzeniem i bólem komunikuje zebraniemu delegatom oraz przedstawicielom partii robotniczych całego świata o jeszcze jednej zbrodni caratu. Nie tylko caratu. Również władz pruskich. Te bowiem nie tylko odmówiły spełnienia żądań parlamentarnych przedstawicieli SPD, domagających się interwencji rządowej w sprawie mordu dokonanego na obywatelu pruskim, ale w dodatku dostarczyły pospiesznie dalszych dowodów obciążających polskiego rewolucjonistę. „Tkwiemy w przekonaniu — oświadcza Bebel — że sprawa Kasprzaka — jest morderstwem sądowym”.

Nie mam wątpliwości: tego sądowego mordu dokonali z równą premedytacją carscy oprawcy, jak i współpracujący z nimi pruscy sojusznicy

której ukoronowaniem był pamiętny strajk dzieci wrzesińskich z roku 1901.

Stanał też za to wraz z Różą Luksemburg przed pruskim sądem. Był też przedmiotem zacieklej ataków ze strony hakatystów.

Czymże zresztą, jak nie dowodem obaw przed działalnością Kasprzaka, są troskliwie zbierane przez poznańskie Prezydium Policji pruskiej raporty konfidentów o działalności tego „alibekante Revolutionaer” w latach... 1908—1909. Ba! Agenci załączali nawet do swych doniesień dowody w postaci pozostawianych przez Kasprzaka broszur antymilitarystycznych. Misyfikacja? Nie mam co do tego wątpliwości. Ale misyfikacja ta świadczy o tym, iż Kasprzak wydawał się niebezpiecznym nawet trzy lata po swojej śmierci...

Jesteśmy narodem, który z pietyzmem zwykł odnosić się do swych bohaterów. Z drugiej strony jednak istnieje i w tej dziedzinie tendencja do pewnej kampanijności. Dlatego wydaje mi się, że setna rocznica urodzin Marcina Kasprzaka powinna być okazją nie tylko do zebrania lub akademii. Raczej jestem zdania, iż powinny trwale głosić jego sławę, także niektóre z nowo budowanych szkół Tyśiąclecia. Tym bardziej, że był przecież bohaterem walki Wielkopolan o szkołę, w której dzieci uczą się mowy ojczystej.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

## „Towarzystwo akcyjne” ojca Piusa

Ta część włoskiej Apulii, na której wznosi się podgorze Gorganus otaczana jest od dawna mitycznymi legendami. Już w starożytności mieściły się tu dwa ośrodki kultu religijnego: święte źródło syna Eskulapa Podaliriosa i drugie — wieszczka greckiego, Kalchasa.

Dzisiaj, region ów znany jest z miejscowości San Giovanni Rotundo, gdzie od roku 1917 mieszka słynny kapucyn, ojciec Pius. Wokół jego osoby i klasztoru krążyły od wielu lat pogłoski na temat złej gospodarki, związanej z funduszami, które płyną do kas klasztornych od tysięcy rzesz pielgrzymów, przybywających do San Giovanni Rotundo. Poza tym chodzi o milionowe fundusze ulokowane w lukratywnej fundacji, nad którą ojciec Pius porucił pieczę swoim pięćdziesięciu „duchownym synom”.

### Kult czy histeria?

Wiadomości o finansowych aferach dotarły w końcu do kół watykańskich, które zmuszone były dokonać w

klasztorze i jego agendach wizytacji apostołskiej. Podczas pierwszego pobytu wizytatora watykańskiego ustalono m. in., że fanatyzm pielgrzymów przez kraczał dopuszczalne granice normalnego kultu. I tak za każdym razem, gdy czcigodny ojciec kapucyn opuszczał kaplicę, pielgrzymi rzucali się na jego klęcznik, zrywali z niego goście i zabierali ze sobą strzępki.

Mało tego: oryginalny proceder rozwinięty wokół stylizowanych opasek ojca Piusa, przy czym obrotni handlarze dewocjonaliami, preparowali je z „metra”, farbując krwią kurzą i wprowadzając następnie do obrotu. Podobnie zresztą postępowali pielgrzymi z hańbą zakonnym ojca Piusa; obstępował mnicha podczas

jego przechadzek i odcinał nożyczkami skrawki jego szaty. Zresztą codziennie po mszy odprawionej przez ojca Piusa odbywały się w odrębnej klasztoru dzikie sceny, kiedy to pielgrzymi przepychając się do osoby czcigodnego zakonnika, bagatelizowali najprostsze formy przyzwoitego zachowania się. Wystarczy stwierdzić, że wczesną wiosną br. poturbowano bardzo poważnie (włącznie z pogryzieniem!) żonę chilijskiego ambasadora, która przybyła do San Giovanni Rotundo w celach pątniczych.

### San Giovanni Rotundo

Wizyta apostołska przyczyniła się w poważnym stopniu do ukrócenia ekscesów i umoralnienia stosunków, które układały się w tak oryginalnych formach między zakonnikami a wierzącymi. Tym czasem właściwego załatwienia czeka jeszcze druga sprawa; tym razem bardziej zasadniczej i drażliwej natury. Dotyczy ona wielomilionowego majątku ojca Piusa powstałego z darowizn pieniężnych i z zebranych w ciągu wielu lat datków pielgrzymich. Wspomniana fundacja stanowi obecnie gigantyczny obiekt w postaci kliniki — lecznicy o wartości kilku milionów dolarów.

W roku 1956 przedsiębiorczy zakonnik przystąpił do realizowania projektu, stawiając w San Giovanni Rotundo kompletny szpitalny. Kosztował on 2,5 miliona dolarów i pomieszczenie może w swoich salach 300 chorych. W następnych latach opracowano plany poszerzenia kliniki. W tej chwili prowadzone są roboty, by rozbudować kompleks szpitalny do 800 łóżek, a w dalszych latach do 1000 łóżek.

### Rada pięćdziesięciu

Całe przedsięwzięcie nosi cechy towarzystwa akcyjnego a jego jedynym akcjonariuszem jest ojciec Pius, którego papież Pius XII zwolnił w roku 1957 od... ślubów ubóstwa. Nadzór i administrację nad kliniką pełni powołana rada w składzie 50 osób; jednakże decydującą rolę w zarządzie odgrywają osobistości z włoskich sfer politycznych i towarzyskich. O stanie gospodarki towarzystwa akcyjnego świadczy m. in. fakt, że w roku 1959 przedsiębiorstwo dało 25 tys. dolarów deficytu, który ojciec Pius pokrył natychmiast z własnej szkatuły.

Na domiar na światło dzienne wychodzą dalsze jeszcze afery związane z przedsiębiorstwem szpitalnym. I tak — jak się okazuje — nadchodzące corocznie z całego świata olbrzymie ofiary (o których ze względów zasadniczych fiskus włoski nie jest wcale informowany) nie dochodzą z reguły do właściwego adresata tzn. do fundacji szpitalnej wzgl. do osób chorych i potrzebujących pomocy. Z drugiej strony rada zarządzająca zajmuje się różnymi transakcjami. Zapomniano przy tym o kulturowaniu pieknych zasad chrześcijańskiej dobroczynności w formie bezpłatnego leczenia osób niezamożnych, a przeciw takie były założenia szpitalnej fundacji! Obecnie cena jednego dnia pobytu w szpitalu sięga prawie 10 dolarów. Poza tym istnieje łańcuszkowe powiązanie między drobnym handlem i przemysłem miejscowym, którego przedstawiciele w osobach ludzi prywatnych zmuszeni są wpłacać na rzecz klasztoru brzęczący haracz z tytułu profitowania na pielgrzymich rzeszach. Podobnie także — jak krąży pogłoski — przyboczny mnich ojca Piusa, nie może obejść się bez symbolicznego obola, ilekroć któryś z zamożniejszych pielgrzymów pragnie wyspowiadać się przed świętym bliwym ojcem Piusem.

### Watykan reaguje

Te oraz inne jeszcze pogłoski, nie mogły pozostać bez dalszego oddźwięku w kulturalnych watykańskich. Obecnie po przeprowadzeniu przez wizytatora apostołskiego pierwszej fazy czystki o charakterze „umoralniającym”, przyjdzie chyba kolej na uzdrowienie „materialne”, jeżeli tak można nazwać afery finansowe, które wyrosły na zakonnym folwarku, subsydiowanym szczerze przez pokornych pielgrzymów.

M. J.

(Na podstawie źródeł zachodnich)

### Nowości filmowe



Stanisław Miłski (Cyrkowiec) i Leszek Liwiński (Schupo) — scena z nowego filmu Jana Rybkowskiego pt. „Dziś w nocy umrze miasto”. Scenariusz Leona Kruczkowskiego i Jana Rybkowskiego.

CAF — fot. Rozmysłowicz

Był zakłopotany, bo dał się przyłapać na złym obchodzeniu się z bronią, a ja byłem zadowolony, że rewolwer mu się zaciął i ani razu z niego nie wystrzelił.

Zapaliłem świeczkę i postawiłem ją na biurku. Na dworze Jasiak i Anklewicz wyprzeczali konie. Jasiak od razu przybrał ton dowódcy, słyszałem jak pokrzykiwał — „rusz się!”, „nie tutaj!”, „gdzie masz oczy?”. Anklewicz nie odpowiadał. Zastanawiałem się, czy nie skorzysta z okazji i nie zwieje. Nie, nie ucieki, drzwi się otworzyły i na progu stał Anklewicz. Ale już się nie uśmiechał.

— Moście się rozucc — powiedziałem. — Ściągnijcie sobie ze strychu materac i ułóżcie się pod ścianą. Wykonywał posłuszenie wszystkie polecenia. Jasiak z menażkami udał się do kasyna. Przyniósł duszoną wieprzowinę z kartoflami. Wieprzowina była niedogolona, a kartofle czarne. Chwilę medytowałem nad menażką. Znowu coś, czego nie można przelknąć.

— Ale masz spust. To powiedział Jasiak. Obejrzałem się. W kącie, w półmroku siedział na materacu Anklewicz i oglądał pustą menażkę. Spytałem:

— Ile macie lat, Anklewicz? Żołnierz poderwał się z materaca. — Trzydzieści jeden, obywa...

— Nie zrywajcie się. Zwróciłem się do Jasia: — Strzelec Anklewicz jest starszy od ciebie o piętnaście lat. Dlaczego mówisz do niego ty?

— A jak mam mówić? — zdziwił się Jasiak. Podał Anklewiczowi puste menażki. — Wymyśl! — rozkazał.

Nie mój interes. Oni to jakos między sobą ułożą. Anklewicz czaiąc bosymi nogami udał się do kuchni. Ja siedziałem beczycznie przy biurku. Spać mi się nie chciało,

czytać też nie. Pędziłem od siebie wspomnienia, bo wciąż wracało to samo: biję Jurka. To mały chłopiec, a ja go biję. A będziesz. A będziesz. Ja z ciebie to wybije. Ja z ciebie. Ja! ja! Zakatuję. Boże, ulituj się nad moim pustym gniewem! Biję go, bo jest mały. Nie rzuciłem się wczoraj na Lipca, nie rąbałem w twarz Czaprana, nie poszedłem na drugi brzeg na niemieckie bunkry. Z dowództwem byłem przebiegły, dyplomatyczny i ostrożny. Tylko swego synka biję, bo jest mały i bezbronny. Gniew nie ugasa. Dlaczego on? Dlaczego on? Jestem ojcem! Gniew znów wzbierał, czułem ból w piersiach — wpędziłem mnie do grobu, wyrzekną się — Jurek szlochał, ślipia miał zalane łzami. Wyjąłem z kieszeni chusteczkę i przetarłem swoje zmęczone oczy.

Zachrobotał telefon. — Odbierz — rozkazałem. Pewnie Szumibór. A może Czaprana. — Mewa, panie kapitanie — powiedział Jasiak i uśmiechnął się. Bydło. Skąd on te perfumy bierze? — Słucham — mruknąłem. — Tu Hyrny.

— To ja. I ja mam wiedzieć kto. Może ja mam takich „ja” milony? Może mam tu w wojsku miliony dziwek? Dlaczego ona myśli, że jest jedna na świecie?

— Poznaje — powiedziałem. — Nie wiem właściwie, jak to się stało. — Co się stało? — Ze dzwonię. Pan kapitan pewnie zajęty.

— Nie, nie jestem zajęty. I proszę bez tego pana kapitana. O co chodzi? Zdaje się, że się zawahała. — O nic. Chciałam usłyszeć pana głos. — (Mój głos!) — Było mi bardzo smutno i pomyślałam sobie, że prze-

cież mogę do pana zadzwonić i usłyszeć pana.

— Bardzo rozsądnie — pochwaliłem. — Co pani tam robi?

— Mam dyżur.

— Znowu?

— Tak. Było dziś dużo roboty, pan wie, a ja się trochę w dzień wyspałam, więc sama się zgłosiłam na nocny dyżur.

— Należy się pani medal — zażartowałem. — Czy mój głos przyniósł spodziewaną otuchę?

Ale ona nie żartowała. — Przeglądałam Bruegela, to śliczna książeczka, i potem wspomniałam naszą rozmowę. I jeszcze te czekolady. Pan jest taki dobry. Strasznie chciałam pana usłyszeć.

— Tylko usłyszeć? A ujrzeć nie?

— Ujrzeć też, no pewnie. Ale przecież to niemożliwe.

— A gdybym przyjechał?

— Nie, niech pan nie żartuje.

— Przyjechać?

— Nie, nie.

— No to do jutra. — Miałem tego dość.

— Ależ nie, chwileczkę.

— Słucham.

Znów milczenie po tamtej stronie.

— Więc?

— Kiedy nie pamiętam. Miałam do pana coś ważnego. Coś naprawdę ważnego. Tylko pana to pewnie nie obchodzi.

„Do diabła z babami!” — pomyślałem.

— Nieprawda, obchodzi.

— Ale ja nie pamiętam. Proszę mi nie mieć za złe. Tylko że koniecznie chciałam pana usłyszeć. („No więc dobrze, usłyszałaś”). Nic mi pan nie powie milego? Niechże pan chociaż przez chwilę będzie taki miły jak wtedy, kiedy pan na mnie tak spojrział. („Kiedy?” — pomyślałem ze zdziwieniem).

(Ciąg dalszy nastąpi)

[19]

Eksport = import

# „Niech się tym rząd martwi?”

Są jeszcze u nas ludzie, którzy wykazują zadziwiająco obojętny stosunek do eksportu. Mam znajomego, który — podobnie jak tysiące innych obywateli — jeździ importowaną z Czechosłowacji „Jawą”, zdiera w oponach malański kauczuk, spala radziecką benzynę; nosi koszule z egipskiej bawełny, ubrania z australijskiej wełny, obuwie z argentyńskiej skóry; je chleb z amerykańskiej pszenicy, pali papierosy z bułgarskiego tytoniu i uważa, że eksport — to zło konieczne; coś co zuboża społeczeństwo. Na pytanie: czym wobec tego mamy płacić za jego koszule i tyton? — odpowiada nonszalanckim wzruszeniem ramion. „Rząd niech się martwi!”

Pół biedy, jeśli taki stosunek do najwyższego w tej chwili problemu naszej gospodarki przejawia człowiek nie mający wpływu na ekonomikę. Gorzej — gdy pełni odpowiedzialną funkcję w przemyśle. Głośno domaga się wte dy importowanych surowców i maszyn, a o produkcji eksportowej nie myśli. „Czym płacić? Rząd niech się martwi?”

## Potrzeba 34 mld złotych

Rząd istotnie ma powód do zmartwienia. Jak wyznika bowiem z ostatnich wypowiedzi ministra handlu zagranicznego — prof. dr. Witolda Trampezyńskiego, w przyszłym 5-leciu, na import towarów niezbędnych dla dal-

szego właściwego rozwoju gospodarki Polski oraz zaopatrzenie ludności, potrzeba mu ni mniej ni więcej tylko 34 mld złotych dewizowych czyli 8,5 mld dolarów. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że każdy kto pragnie by nasze plany rekonstrukcji technicznej i dalszej rozbudowy przemysłu były realne, by płacił i zamożność obywateli rości, musi skupić swoją uwagę na rozszerzeniu produkcji eksportowej. Innej drogi wyjścia nie ma!

Wielkopolska, jako szóste z kolei najbardziej uprzemysłowione województwo w kraju, pochłania rokrocznie masę importowanych surowców i maszyn. Cały przemysł metalowy, elektrotechniczny, gumowy, odzieżowy — pracuje bezpośrednio lub pośrednio na importowanych surowcach. Daje pracę i chleb dziesiątkom tysięcy rodzin. W przyszłym 5-leciu planujemy budowę nowych fabryk, kopalni i elektrowni, których wyposażenie w części lub całości musimy kupić za granicą. Naszą ambicją powinno być także zabranie się do spraw eksportu, aby nie tylko zapłacić nim wszystko co do województwa importujemy, ale także pomóc innym województwom, które takich możliwości eksportowych jak my nie mają.

Nie dysponujemy niestety danymi jak ta sprawa wygląda dziś. Orientacyjnie biorąc jesteśmy dłużnikami, to znaczy, że za sporą część surowców, maszyn i artykułów rynkowych przez nas spożywanymi płaci Śląsk, podczas gdy my sami — nie wykorzystując własnych możliwości rozwoju eksportu — stajemy po trosze na pozycjach mego znajomego ze wstępu.

## Dlaczego tylko wagony i bekonky?

Powie ktoś, że przesadzam, że przecież tempo rozwoju produkcji eksportowej w Wielkopolsce jest w ostatnich latach wyższe od średniej krajowej!

Prawda. Jeśli przyjąć całość eksportu województwa w roku 1957 za 100 to w roku 1958 osiągnął on wskaźnik 238 proc.; w roku 1959 — 223 proc. a w trzech kwartałach br. — 214 proc. Chodzi tylko o to, jaką wielkość przedstawiało soba te „100” oraz — jak z przytoczonych cyfr wynika —

że tempo przyrostu produkcji eksportowej raczej maleje, a nie wzrasta! Być może, iż w tym roku będzie ono wyższe aniżeli w latach 1958/59, bo mamy nadzwyczajny urodzaj na buraki i wrośnie eksport cukru. Lecz będzie to raczej przypadek, zależny od kaprysu przyrody, a nie trwała zdobycz. Pogląd ten podziela widocznie i nasze władze, skoro orzekły, iż nie ma podstaw do premiowania załóg za eksport owoców i np. marchwi, które obradziły w tym roku nadzwyczajnie.

Nie zaniebując w niczym eksportu okolicznościowych nadwyżek rolnych, powinniśmy gros wysiłku koncentrować jednak na możliwie trwałym zdobywaniu zagranicznych rynków: tak jak to robi „Cegielski” z wagonami dla ZSRR a Zjednoczenie Przemysłu Mięsnego z bekonami dla Anglii. Produkt „Made in Poland” ma na tych rynkach ustaloną markę i cenę a kraj stałe wpływy, na których może budować realne plany.

Czy takiej ustalonej marki nie powinny mieć snopowiązalki z PFMŻ, obrabiarki z WFUM, konfekcja zakładów odzieżowych i setki innych wyrobów przemysłu terenowego, spółdzielczego itp.?

Jakoś nie widać, żeby taką np. skąd indziej ambitną załogę Poznańskiej Fabryki Maszyn Znajwnych nurtowało pytanie co jest przyczyną tego, że po próbnym partiach snopowiązalek wysłanych na Bałkany i do Ameryki Południowej — jakoś zamówień stamtąd nie ma? Gdzie zaopatruje się w maszyny żniwne ogromnie chłonny rynek chiński i dla czego? Odpowiedzi mogłyby być niezmiernie ciekawe i pouczające.

## Uczmy się od Duńczyków

Wspomniałem o wysokiej marce i cenie polskich szynek i bekonów na rynku angielskim. Duńczykom, którzy jak wiadomo z eksportu szynki i bekonów żyją, nasze powodzenie spać nie daje. Korzystając z zawartej umowy z Polską o wymianie studentów na praktyki, przysłali nam ostatnio studentów jak to się mówi „pod wasem”: dyrektorów i innych speców od robienia szynki. Zadaniem ich było zbadać stosowaną u nas recepturę. Każdy Duńczyk robi wszystko co może, aby zwiększyć konkurencyjność swoich wyrobów. Tego zmartwienia swemu rządowi nie zostawia. Uczmy się od Duńczyków!

PIOTR CHOJNACKI

## II nagroda za „Mr Suliemana”



Z X jubileuszowej Ogólnopolskiej Wystawy Fotografiki otwartej w dniu 15 bm. w salach „Zachęty” w Warszawie. Na zdjęciu: „Mr Sulieman” Andrzeja Zborowskiego. Otrzymał on jedną z dwóch nagród przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

# Kobiety z mroku...

O miłości można różnie. Tak jak różna bywa miłość. Dziewczyna i chłopiec. Patrzą sobie w oczy, obejmują ramieniem, podziwiają mały kwiatek. Zakochani, szczęśliwi. Ale nie zawsze tak jest.

Pod płaszczykiem uniwersalnego słowa miłość można też niezłe zarabiać

„Moulin Rouge”. Czerwony wiatrak zaprasza, neć, wabi. Skutecznie. Nieduża sala rozbrzmiewa gamą podochoconych głosów. Każde miejsce na wagę złota. Na parkiecie kilkanaście splecionych par. Dźwięki ognistej cza-cza-cza burzą w żyłach krew. Nie tylko tańczących.

— Zobacz, tam w prawym rogu siedzi ładna „babka”. — mówi młody szatyn do swego kolegi.

— Czy ta blondynka w niebieskiej sukni?

— Tak. W takiej można zakochać się od pierwszego wejrzenia... Spróbuj poprosić ją do tańca.

Po chwili młody człowiek idzie w kierunku „objawienia”. Nie ma się czemu dziwić. Dziewczyna rzeczywiście jest śliczna. Opadające na ramiona blond włosy, niebieskie oczy, brzoskwińowa karnacja cery. Niczym modelka z paryskiego żurnalu.

— Czy mogę panią prosić? — młodzieniec zdobywa się na odwagę.

W tym momencie towarzyszący dziewczynie starszy jego — odwołuje dyskretnie intruza na ubocze.

— Młody człowieku, nie widzisz, że ta pani jest w moim towarzystwie? Dziś ja za nią zapłaciłem i do mnie należy. Nie po to tu przyszedłem, żeby wracał do pustej kamery.

Dziewczyna opiera głowę na rękach i szklanym wzrokiem patrzy przed siebie. Dla niej nie jest ważne z kim spędzi noc. Chodzi przecież tylko o przywoity... zarobek. Zresztą nie ona jedna tak myśli. Jej koleżanki siedzą przy sąsiednich stolikach, uwiązają się na parkiecie, by wybrać jedną z najkorzystniejszych ofert. Zwykle wysoki. Bo tu przecież „Moulin Rouge”.

„Adria”. Godz. 3 w nocy. Damski już się kończy. Większość gości opuściła lokal. Ale przy barze jeszcze wesoło. Nieduże towarzystwo, ale „zgrane”. Z ust pijanego mężczyzny padają słowa pod adresem zgrabnej dziewczyny.

— Jola zdejmy buty i zatańcz. Może orkiestra się podnieci i zagra.

Dziewczyna posłusznie wykonuje rozkaz. Szybko jednak traci równowagę. Opiera się o ścianę. Wtedy podchodzi kilku mężczyzn. Biorą Jolę w swoje ręce i odbijają jak piłkę. Jeden podaje drugiemu. Towarzyszy temu głośny chichot reszty zebranego przy barze „towarzysztwa”.

— Panie starszy, wódkę dla Joli.

— Ona ma już dosyć — oponuje druga kobieta.

— To mnie nic nie obchodzi. Jeśli chce zarobić, musi być posłuszna.

— No, dziewczynki, a teraz jedziemy do mnie. Zabawa jeszcze nie skończona — słychać męski głos. Po chwili taksówka z Jolą ginie w mroku nocy...

„Diasty”. Ponoć lokal kategorii II. W sali rojno, jak w ulu. Przy stoliku dwie, przeciętnej urody niewiasty. W ubiorze widać zaniechanie...

— Czy można dosiąść? Dwóch domorosłych Don Juanów nie czekając na odpowiedź zajmują wolne krzesła.

— Co pijecie? — jeden z nowo przybyłych zwraca się do starszej brunetki.

— To co postawicie. Kilka minut później na stoliku „ładuje” owocowe wino.

— Co zamierzacie teraz robić? — pyta młodzian z wąsikami.

— A bo ja wiem. Szukamy szczęścia — odpowiada brunetka.

— To może się pokochamy. Mamy forszę.

— Dobra, ale gdzie...

Ulica Szkolna przypomina kolejowy tunel. Długi i mroczny — bo żółtawe płomyki gazowych latarni tylko uśmierzają walcząc z ciemnością. Wyboiste trotuary czyhają na nieostrożnych. Wnęki bram ziewają mrokiem. Bucha stamtąd wilgotny, kwaśny odór. Tak wygląda królestwo cór Karyntu ostatniej kategorii. Tak jest sceneria dna upadku. „Aktorki” tego żalostnego widowiska rozpoznaje się od razu.

Własnie z jednej z bram wylaniają się dwie kobiece sylwetki. Rozglądają się wokół. Powoli człapiąc nogami, kierują się w stronę Rynku. Ku nim zbliża się chwytliwym krokiem mężczyzna w cyklistówce. Jedna z kobiet przyspiesza kroku i już jest przy piłaku. Coś tłumaczy.

— Odwal się do jasnej cholery! — nocną ciszę przerywa piłkacki ryk.

Oferta została odrzucona. Ale w tym samym czasie na rogu Koźziej i Szkolnej kojarzy się inna para. Siwa z krogulczym nosem kobieta i lśny mężczyzna w kombinie.

Pertraktacje są krótkie.

— Pięć dyń!

— Coś ty! Jedna i piwo, albo zwijam żagle.

— No niech będzie moja krzywda...

Z Jaskółczej wychodzi inna spleciona już ze sobą para. Ona — mocno utyka na prawą nogę. Za nimi jak cienie sunie dwóch mężczyzn. Koniec latwo przewidzieć. W pierwszej jeszcze ciemniejszej niż ta uliczka lub w bramie będzie „bomba”. Klient ocknie się po kilku godzinach. Bez zegarka i portfelu. Z rozbitą głową...

Chuda, w obszarpanym piąszczy kobieta zostaje nagle zatrzymana.

— No, Hoffmanowa! Wy znowu tutaj? — rzuca do chudej jedna z dwóch funkcjonariuszek MO.

— Aby tylko tak — na pomarszczonej jak suche jabłko twarzy indagowanej kobiety widać coś w rodzaju zaskoczenia. — Tylko tak, przejdź się... po papierosy.

— Z Jeżyc tu po papierosy? Po co kłamię? Dlaczego znowu tutaj? Mielicie pracować...

— Ano miałam. Byłam na „bezrobociu”, ale kiedy jakos mi nie pasuje...

— A jaką pracę chcieliście? — A... bo ja wiem. Człowiek taki nieprzyuczony...

— Zgłoszycie się jutro, o 10 na Komendę...

Lokal kategorii S. Grupa wielbicielek, kilkaset złotych za jedną noc, taki jest początek końca dla kobiet z mroku. Tych o najlepszej aparycji. Wkrótce jednak lat przybywa w trójnósob. Nie wytrzymuje się konkurencji. Trzeba się przenieść do knajp. Stamtąd krotka już droga na Szkołę. Taki jest ostateczny epilog. Tylko taki, nigdy inny.

MIROSLAW IDZIOREK  
MICHAŁ LUCZAK

## Z wędrówek po kraju



Fragment mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu.

CAF — fot. Wołoszczuk

# Lew Tołstoj we wspomnieniach Gorkiego

Maksym Gorki i Antoni Czechow należeli do najbliższego otoczenia Lwa Tołstoja w jego Jasnej Polanie. Odwiedzali go często i prowadzili z nim długie rozmowy. Wymiana zdań z wielkim pisarzem rosyjskim, jak to było w zwyczajach w kołach przedrewolucyjnej inteligencji rosyjskiej, miała zawsze charakter zasadniczy. Była „pryncypalna”. Maksym Gorki w swych wspomnieniach o autorze „Wojny i Pokoju” notuje:

„Pewnego razu A. Czechow — mówiąc o niedostatkach naszej kultury — skarżył się: W czasach Goethego każde jego słowo było zapisywane, a myśli Lwa Tołstoja giną w powietrzu.”

Gorki w swojej spuściznie literackiej pozostawił niezwykle interesującą rozprawę o Lwie Tołstoj, w której skrzętnie przytoczył mnóstwo myśli i spostrzeżeń wielkiego pisarza „Lew Tołstoj — mówił Gorki — jest to pisarz narodowy, w najprawdziwszym i wszechstronnym znaczeniu tego słowa. Wcielał w wielkiej swojej duszy wszystkie niedostatki narodu, wszystkie wady, nawarstwione na nas męką naszej historii...”

Analogiczne zdanie o tym pisarzu wypowiedział Lenin w artykule „L. N. Tołstoj” — „Tołstoj jest wielki jako wyraził tych idei i tych nastrojów, które nurtowały wśród milionów rosyjskiego chłopstwa w czasie zbliżania się burżuazyjnej rewolucji w Rosji.”

Maksym Gorki notował skrzętnie myśli Tołstoja. Przytaczamy niektóre z nich.

Fryderyk Wielki doskonale się wyraził: „Każdy niech ratuje się a sa facon”. „Myślicie, co chcecie tylko bądźcie posłusznymi”. Umierając rzekł: „Zmęczym się rządzić niewolnikami”. Tak zwani wielcy ludzie są zawsze pełni sprzeczności. Darowuje się im to wraz z inną głupotą. Właściwie sprzeczność nie jest głupstwem: duren jest uparty, lecz nie zna sprzeczności. Tak. Fryderyk był dziwnym człowiekiem, zdobył sławę najlepszego króla u Niemców, a nienawdził ich, nawet Goethego i Villanda”.

Tołstoj radził mi zapoznać się z katechizmem buddyjskim. O buddyzmie i Chrystusie mówił zawsze sentymentalnie. Lecz w słowach jego o Chrystusie nie było ani entuzjazmu, ani patosu i ani jednej iskry serdecznego ognia. Sądzę, że uważał Chrystusa za naiwnego, godnego współczucia i chociaż czasem lubuje się w nim, właściwie go nie lubi. Jak gdyby obawiał się, że gdy Chrystus przyjdzie do wsi rosyjskiej, dziewczęta go wyśmieją.”

Siedzieliśmy bez słowa na krymskim wybrzeżu, patrząc na morze. Tołstoj nagle przerwał milczenie i powiedział: „Człowiek przeżywa trzęsienia ziemi, epi-

demie, okropności chorób i wszelkie moralne męki, lecz we wszystkich czasach, najbardziej męczącą kwestią była i będzie — tragedia sypialni.” Mówiąc to, uśmiechnął się, lecz był to spokojny uśmiech człowieka, który opanował coś bardzo trudnego lub któremu doskwierał ból i nagłe — wszystko przeminęło.”

Nauka, mówił, to sztaba złota, zrobiona przez alchemików. Chcecie ją uprościć i uczynić zrozumiałą dla całego ludu. Ale to równa się wybić mnóstwa fałszywych monet. Gdy lud zrozumie istotną wartość tej monety, nie podziękuje wam.”

Gdy Lew Tołstoj umierał, nie było przy nim M. Gorkiego. Był rok 1910 7 [20] listopad. Otrzymałszy depezę, Gorki uległ silnemu wstrząsowi. W dzienniku swoim dopiero w 1919 roku zapisał: „Doślałem telegram, a w nim proste zwykłe: „Tołstoj umarł”. Jeszcze dziś w pół przytomnym stanie widzę go takiego, jakiego znałem. Coś ukłuło mnie w serce. Zawłem z bólu! Lwie Nikołajewicz! Nie zgadzałem się z twoimi religijno-filozoficznymi myślami, lecz głęboko szanowałem w tobie wielkiego artystę. Bądź zdrów na wieki, największy synu mojej ziemi ojczyznej. Przyjmij mój niski pokłon”.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ

# Santok przed 1000 laty



Widok na Ostrów w Santoku

Wędkarstwo jest pasją mieszkańców Santoka. Robaka moczą tutaj wszyscy od najmłodszych lat. Ryb wprawdzie samym gorącym pragnieniem i byle haczykiem złowić nie można, ale niepowodzenia nikogo nie zniechęcają. Toteż nad brzegami Noteci i Warty, nad rozlewiskami i starorzeczami znaleźć można o każdej porze dnia i nocy siedzących milcząco wędkarzy. Mit o obfitości ryb w Santoku znany jest w szerokich kręgach amatorów haczyka.

Trudno powiedzieć, czy wody w okolicach Santoka cieszyły się zawsze taką sławą. Przypuszczalnie można natomiast, że zapalonych wędkarzy znaleźć było tutaj można już przed wiekami.

## Przed wiekami

Dzisiejszy Santok leży nad Wartą i Notecią. Dawniejsza osada — wczesnośredniowieczny gród — wczesnośredniowieczny gród — mieścił się

w ramionach obu rzek. W miejscu, gdzie Notecia wpadała do Warty, powstały lachy piaszczyste. Był to teren podmokły i nieużyteczny dla człowieka. Znajdował się tutaj bród na Noteci. Pozwalał on na dogodne przebycie rzeki podróżnikom, posuwającym się szlakiem łączącym Wielkopolskę i Śląsk z ujściem Odry. Kontrola nad tak ważnym szlakiem leżała w interesie każdego, kto chciał uczestniczyć w życiu gospodarczym i politycznym krajów nadbałtyckich. Te względy zdecydowały, że już w wieku dzie siątym Polanie zbudowali w Santoku, potężnie umocniony gród. Wszystkie cechy grodu, a szczególnie konstrukcja wałów drewniano-ziemnych, na wiązały do innych, współczesnych obiektów obronnych, znanych z takich ośrodków Państwa Piastów — jak: Gniezno i Poznań.

Prace wykopaliskowe na grodzisku w Santoku doprowadziły do odsłonięcia wału, który zbudowany był z warstw bierwion układanych na przemian w kierunku podłużnym i poprzecznym. Do wzmocnienia ścian wału stosowano kłody z hakami, które uniemożliwiały obsunięcie się konstrukcji. Wysokość wału w stanie obecnym przekraczała 3 metry. Pierwotnie wał był jednak niewątpliwie znacznie wyższy. Najniższe warstwy konstrukcji składają się dzisiaj jeszcze z drewna posiadającego pełną wartość użytkową. Natomiast wyższe partie zbudowały do tego stopnia, że szczyt wału tworzą brazyowe smugi nieznacznie odcinające się od piaszczystych warstw, które wypełniały drewnianą konstrukcję. Szerokość wału santockiego u jego podstawy przekraczała znacznie 10 m. Przedmiotami znajdowanymi w warstwach wałowych, szczególnie ułamki naczyń, posiadające cechy charakterystyczne pozwalające sądzić, iż wał zbudowano w połowie X wieku lub nieznacznie później.

Wykop usytuowany w centralnej części grodu pozwolił poznać niektóre szczegóły zabudowy wnętrza. Znalaziono tam chaty drewniane o rozmiarach 3x3 m budowane na zrąb. Współcześnie istniała także budowla kamienna, której kształt i rozmiary na podstawie odkrytego dotąd fragmentu określić można jako prostokąt o szerokości 3 m.

## „Mówią” wykopaliska

Obrony charakter grodu poświadczony jest przez szereg przedmiotów. Znalaziono tutaj

broń i wyposażenie wojowników zarówno pieszych jak i konnych. Bardzo licznie występowały jednak i takie zabytki, które mówią o rolniczych zajęciach poważnej części mieszkańców. Obok jednej z chat natrafiono na magazyn zboża zawierający kilkadziesiąt kilogramów pszenicy, żyta, jęczmienia oraz owoców roślin strączkowych. Liczną grupę znalezisk stanowiły kości zwierząt hodowlanych na okolicznych pastwiskach. Znaczna ilość kości nosi ślady obróbki. Kość i róg były wówczas cennym surowcem służącym do wyrobu szeregu przedmiotów codziennego użytku. Gotowe wytwory, półfabrykaty i częściowo przy



Konstrukcja hakowa wału grodu santockiego

Fot. (2) — A. Koczan

gotowany do produkcji surowiec, a także odpadki, nagromadzone bardzo licznie w pobliżu jednej z chat pozwalają stwierdzić, iż mieścił się tu warsztat wytwarzający narzędzia, przybory toaletowe i ekwidziny kościane i rogowe. Dużo czasu poświęcali z pewnością mieszkańcy Santoka połowowi ryb, których szczątków znajduje się tutaj ilość gdzie indziej nie spotykaną. Opracowane przez ichtologów szczątki rybne wskazują, że złowienie parokilogramowych okazów nie stanowiło wówczas rzadkości.

## Nowe odkrycia

Miniony sezon wykopaliskowy przyniósł nowe i interesujące odkrycia. Badano warstwy starsze od pierwszego grodu otoczonego wałami o wczesnopolskiej konstrukcji. Jak stwierdzono, starsza zabudowa nie pokrywała się z planem obserwowanym w warstwach datowanych na wieki X i XI. Wcześniejsze domy były większe, ale również budowane na zrąb. Obok nich pojawiły się jednak budowle, których ściany wyplatano z cienkich gałązek. Mieszkańcy ówczesni nie uprawiali jeszcze żyta, które dominowało wśród szczątków roślin uprawnych w warstwach datowanych na wiek X. Miejsce żyta zajmowało proso.

Plany badawcze Ekspedycji Wykopaliskowej Instytutu Historii Kultury Materialnej, pracującej pod kierownictwem na ukowym prof. dr. Witolda Hensla, przewidują odsłonięcie dalszych fragmentów wnętrza grodu. Pozwoli to na pełniejsze zrekonstruowanie rozplanowania osady i ustalenie zmian zachodzących w tym zakresie w kolejnych etapach rozwoju osady.

Zainteresowanie badaniami nad wczesnośredniowiecznym Santokiem jest ogromne. Grodzisko zwiedzają liczni turyści indywidualni i wycieczki. Często stymi gośćmi są dziennikarze. Największą popularnością cieszy się jednak Santok w pobliskim Gorzowie. Dzięki pomocy społeczeństwa i władz Gorzowa, prace nad jednym z najważniejszych ośrodków grodowych Polski wczesnośredniowiecznej mogą się pomyślnie rozwijać.

mgr ALEKSANDER DYMACEWSKI

Z książką na ty...

## Powieść — przestroga

Mocna książka! Nie osłabia tego wrażenia fakt, iż konstrukcja powieści nie jest zwarta, chwilami zaś odnosi się wrażenie, że fragmentaryczne epizody, migawkowe ujęcia, skrótove refleksje — stanowią dopiero materiał przyszłej książki. Pomimo tych zastrzeżeń tekst pasjonuje, przyciąga, wchłania bez reszty, zatapia we wstrząsającej grozie.

Obraz oblężenia Wrocławia zimą 1945 roku, w przeddzień dogorywania wojny. Wielkie, otwarte miasto ogłoszone zostaje przez dowództwo hitlerowskie za twierdzę, ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami dla cywilnej ludności. W zamkniętym, bombardowanym, spowitym pożarami mieście do ostatniego momentu działa raz kiedyś puszczony w ruch mechanizm terroru. Do ostatniej chwili tapie się i rostrzeluje rzeczywistych i urojonych dezertersów, do ostatniej chwili kręca się koła goebbelsowskiej propagandy, wmawiającej zwycięstwo.

Werner Steinberg nie cofa się czasem przed naturalizmem opisu, potrzebny jest mu dla ukazania całej ohydy i bezmyślności wojny sprovokowanej przez jego rodaków. Wiele scen jest okrutnych, świadomie, rozmyślnie okrutnych. To pogłębia sugestię, bijącą z każdej karty tej mocnej książki. To powiększa kaliber straszliwego oskarżenia rzuconego w twarz hitlerystom, więcej, w twarz duchowi pruskiego militarysty.

Zaciska się pierścień atakujących wojsk radzieckich. Od południa, kiedy jeszcze znajduje się wolna droga z miasta, szosy zapchane uchodźcami; głównie kobietami i dziećmi. One mają opuścić miasto, zagnać awansujące na twierdzę. Jest mróz, w koło zasypane śniegowe, noc są ciemne, tylko w oddali zostają tony płonącego Wrocławia. Dmie wichur, rzuca w oczy zmarzniętymi drobinami śniegu, ostro

mi jak stal, przewraca ludzi, toczy po zlodowaciałej szosie jak niezdarne tłumoki. Mimo to gna kędyś w nieznane wataha uciekinierów, stara babina ciągnie przewrócony do góry nogami stół, zmieniony na sanki, inny umieścił swój dobytek w blaszanej wannie, dudni nią teraz po drodze. Jakaś matka tuli do siebie zmarznięte dziecko, myśli rozpaczliwie o potrzebie odrobiny, jednej mi seczki mleka dla maleństwa. Nie wie, że ono już nie żyje, zmrożone wichurą...

W oblężonym, pionącym Wrocławiu pływają „ryby”, to ludzie tak wyglądają na tle czerni ruin, na plecach znaczeni czerwonymi blaskami szalejących płomieni. Jak złote rybki... We Wrocławiu krążą po zawalonych gruzem ulicach ludzkie szczury, węszą, dybają na siebie... Wybuchy bomb, nieustanny loskot artylerii, dudniący rytm strwożonych serc... A w sztabie nad mapą schylają się postaci wodzów. Dyktują: tę ulicę zburzyć, tamtą, zbudować barykadę. Zmobilizować mężczyzn od dwunastu lat, dziewczęta od czternastu, niech walczą, niech bronią. Sieg Heil!

Mocna książka. Dobrze, że Wydawnictwo „Śląsk” przyswoiło ją w dobrym przekładzie Ireny Naganowskiej polskiemu czytelnikowi. To druga powieść pisarza niemieckiego średniego wieku, urodzonego na Śląsku, Wernera Steinberga, „Gdy stanęły zegary”. Książka stała się na dodatek przyczyną wielkiego literackiego skandalu. W 1957 roku, jeszcze przed ukazaniem się książkowego wydania utworu, drukowało powieść w odcinkach zachodniemieckie pismo „Kölnener Neue Illustrierte”, dopisując fragmenty, całe nawet rozdziały, wprowadzając nowe postacie, wszystko po to, by nadać utworowi charakter antyradziecki. W konsekwencji odbyła się rozprawa sądowa, wygrana przez Steinberga.

Powieść zdecydowanie antywojenna. Antyhitlerowska. Powieść — relacja i oskarżenie. Skrótowa, jedyna, czasem aż nazbyt jedyna w opisach. Tego Wrocławia, tej gehenny miasta nie znamy. Zastaliśmy je w ruinach, ale nie byliśmy świadkami agonii, spowodowanej zarozumiałą butą do ostatka kręcących się trybów hitlerowskiej maszyny. Wydawnictwo opatrzyło polskimi oznacznikami dawne nazwy ulic i placów. Słuszna myśl. Można czytać książkę i przywoływać na pamięć wi dok dzisiejszego Wrocławia. Jeszcze raz widać, jak wiele tam dokonaliśmy dla usunięcia wojennej przeszłości.

Dobrze, że książkę napisał właśnie Niemiec, Ślązak, związany uczuciem z terenem swego urodzenia. Stąd osobiste jego zaangażowanie, stąd jeszcze jeden walor tego literackiego, przerażającego świadectwa. Mocna książka! Powieść — przestroga. Zwłaszcza dla tych, którzy znów marzą o tym, aby zatrzymać zegary w ich biegu. Zapominają, że inne są dzisiaj siły napędowe naszych zegarów.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Przy telefonie — Moskwa!

## UNIwersytet PRZYJAŹNI NARODÓW

— Tu Moskwa. Uniwersytet Przyjaźni Narodów. Przy telefonie prorektor Uniwersytetu — Paweł Jerzin. Słucham?

— Prosimy profesorze o parę słów związanych z inauguracją nowego roku — Nasza uczelnia otwiera oficjalnie swe podwoje w dniu 17 listopada — w dniu, w którym młodzież świętuje Międzynarodowy Dzień Studenta. W inauguracji wzięli udział przedstawiciele radzieckiego świata naukowego oraz wybitni naukowcy z zagranicy. Uroczystość zaszczycił również swoją obecnością premier Chruszczow.

— Nauka na Uniwersytecie już jednak trwa?

— Pierwszy rok akademicki naszej uczelni rozpoczął się 1 października. Cały bieżący rok — to okres przygotowawczy, poświęcony przede wszystkim nauce języka rosyjskiego.

— Jakże wydziały zorganizował Uniwersytet?

— Jest ich sześć. Inżynierski, medyczny — te wydziały cieszą się największym powodzeniem. Następnie: wydział ekonomii i prawa międzynarodowego, filologiczny, gospodarstwa wiejskiego oraz łączniczy — fizyczno-matematyczny i przyrodniczy.

— Ile lat trwa nauka?

— Po roku przygotowawczym, na wydziale medycznym — 5 lat, a na pozostałych — 4 lata. Czas nauki jest krótszy niż na wszystkich innych wyższych uczelniach radzieckich, bowiem do programu naukowego nie wprowadzono u nas przedmiotów z zakresu polityki i ideologii. Studenci Uniwersytetu Przyjaźni Narodów, oczywiście, mogą studiować te dziedziny, ale na zasadach całkowitej dobrowolności. Inna zasadnicza różnica polega na tym, że my kształcimy studentów w możliwie szerokim zakresie specjalności, a nie, jak tego wymagają potrzeby ekonomiki ZSRR — w coraz węższej specjalizacji.

— Jaką kadrą naukową rozporządza Uniwersytet?

— Profesorów, wykładowców, w ogóle pracowników naukowych mamy obecnie 160. Będzie ich 210. Są to wybitni specjaliści z różnych gałęzi wiedzy. Rektorem naszego Uniwersytetu został znany uczyony, doktor nauk technicznych, prof. Siergiej Rumiancew. Będziemy również zapraszać wybitnych naukowców z zagranicy na cykl wykładów.

— Ilu studentów i z jakich krajów studiuje na pierwszym roku?

— W tej chwili kształci się 400 studentów z zagranicy i 60 studentów radzieckich — wśród nich większość ze środkowo-azjatyckich republik ZSRR. W najbliższych dniach przyjedzie do Moskwy jeszcze około 100 studentów zagranicznych. Łącznie na pierwszym roku kształcić się więc będzie przeszło 500 osób. Są to przedstawiciele ponad 60 państw świata.

— A zgłoszeń było zdaje się kilkadziesiąt tysięcy?

— Tak — przeszło 40 tysięcy! — odpowiada prof. Paweł Jerzin. — Wybór był więc bardzo trudny. Decydowały potrzebę i zdolność zgłaszającej się młodzieży. Wśród zgłoszeń były również podania młodzieży z krajów demokracji ludowej. Wychodząc jednak z założenia, że — zgodnie z zasadniczym celem, jaki przyswiecał utworzeniu Uniwersytetu Przyjaźni Narodów, mamy pomóc krajom słabo rozwiniętym pod względem ekonomicznym kształcić tak potrzebnych im specjalistów: techników, lekarzy, agronomów, specjalistów planowania itd. — rozpatrywaliśmy zgłoszenia młodzieży wyłącznie z tych krajów. Młodzież z krajów demokracji ludowej ma przecież możliwość kształcenia się na innych wyższych uczelniach w Związku Radzieckim.

Rozmawiał: JERZY ZAJĄCZKOWSKI

„Dzierżwiskim“ do Małej Azji i Afryki

# Na spotkanie pustyni

nie tylko dla  
kobiet

Autostrada, własność prywatnej spółki biegnie równoległe do Kanału Sueskiego, zaledwie kilka metrów od jego brzegu. Brzegi zarosłe trzciną, czasem krzewami. Co kilka kilometrów drogę tarasują stopy beczek po benzynie, pełniące funkcje barier przy punktach kontrolnych (znajdujemy się przecież w strefie wojskowej!) Złomierze przypominają o zakazie fotografowania — turyści robią zdjęcia bez przerwy.

Ta idylla bezkarności została przerwana w bardzo niewinny, rzec by można kurtuazyjny sposób. Bo oto nagle minął nas policyjny samochód. Jego załoga pomachała nam przyjaźnie rękami... ale oczekiwała nas w małej kawiarence gdzie zatrzymaliśmy się niebawem aby odświeżyć zaschnięte gardła łykiem coca-coli. Odgad już towarzyszą nam jak anioły stróże, więc o fotografowaniu nie ma oczywiście mowy. Przewodnik wyjaśnia, że konwojowanie turystycznych autokarów przez wóz policyjny, jest wyrazem uprzejmości władz egipskich. Że idzie o danie pierwszeństwa przejazdu, o ochronę gości... Kończy się Kanał, wóz znika.

Krajobraz zmienia się. Miejsce Kanału zajęła jedna z odnóg Nilu, wąska, mulista struga. Co kilkadziesiąt metrów dziwne, prymitywne urządzenia: dwa drągi z poprzeczką u góry, a na niej zgięty pod kątem prostym kij. Jedno jego ramię zakończone okrągłym naczynkiem pogrąża się w wodzie, drugie spełnia zadanie ramienia pompy. To czerpaki mułu, nie ulepszone chyba od czasów faraonów. Zanurzony po kolana w gęstym, rzeźnym błocie fellach wylewa je z naczynia do koszyków i przenosi na drugą stronę autostrady. Na poletkach wielkości pokoju, poprzedzielanych waziutkami rowkami wypełnionymi wodą starannie, pieściwie układa placki wydobytego z Nilu mułu. Nieludzki trud tych ludzi ziemia odpłaca sownie — rodząc trzy razy do roku.

Coś się jednak zmieniło w ostatnich latach. Na odnogach Nilu pracują bowiem również zupełnie nowe mechanizmy spycharki. Płynąc powoli odgarniają deltowatym dziobem zyciodyjny mul na brzegi, skąd załadowany zostaje do koszy i wywieziony na dalej położone pola.

## Nil nie tylko żywi...

Daje ludziom także dach nad głową. Kilkanaście metrów od autostrady, która tutaj, zaledwie 300 km w głąb lądu jest jedynym wyrazem



...Pod piramidami harmider jak na bazarze...

Fot. — autorki

współczesnej cywilizacji stoją rzędy płaskich, nie wyższych od stojącego człowieka kopców ulepionych z nilowego błota i piasku, podziurawionych malutkimi otworami okiennymi (nie do wiary, że mogą tam mieszkać ludzie, a jednak prawda!). Z nilowego surowca są zresztą także otaczające te nędzne osiedla murki, ławeczki, płyty cementarne...

Z pomiędzy lepiarek wyrastają „budowle”, przypominające kopce termitów czy nieforemne głowy cukru. Czyżby tłubi minarety? Nagle z nieregularnie rozmieszczonych otworów wyfruwa rój szarych, znajomych ptaków. Ach więc to gołębniki! Pomieszczenie dla jedynych dostarczycieli mięsa, na jakie sobie mogą ci biedacy pozwolić.

## Piramidy

Pod piramidami harmider jak na bazarze. Fontanna leje się coca-cola, w tumanach pyłu pędzi grupa beduinów na koniach, poganiacze wielbłądów krzykliwie oferują swe wyranżerowane „okrety pustyni” turystom, pstrykają aparaty, przepuknie wrzeszcza, samochody sapia. Piramidy przetrwały kilkadziesiąt wieków, zniszczyły i to.

Do Cheopsa wchodzimy „zio dziejskim wejściem”, drogą jaką wtargnęli tam świętokradzcy rabusie. Zgięci we dwoje zlanii potem wytrwale pniemy się po pochylni do krypty grobowej faraona. Miast lądować i smolnych po-

chodni przyświecają nam (o zgrozo!) jarzeniówki.

Rozgrzane wspinaczką ciała owiewa dotkliwy chłód. Bije on z dwu umieszczonych w przeciwległych ścianach otworów. To przewody wentylacyjne zaprojektowane przez budowniczych piramidy. Do dziś nie wiadomo jak przebiegają i gdzie mają swe ujście.

## Aby handel szedł

W niebo wzbija się tuman piachu. Wężowym ruchem wiruje w miejscu i gęsta chmura przesuwa się po woli na horyzoncie. Na szczęście nie nam nie grozi — to była „mała” trąba powietrzna. Zjawisko raczej pospolite na pustyni...

„Pustynia — pustynią, a handel — handlem” — powie dzieli sobie z pewnością producenti samochodów, coca-coli, opon itd. — i ustawili na rozgrzanych piaskach olbrzymie plansze zachwalające swe towary. Bracia Czesi też wzięli sobie tę maksymę do serca bo i tutaj zawędrowały ich samochody „Skoda” pięknie, kolorowo wymalowane na słupach i deskach reklamowych.

Noc zapada nagle i niespodziewanie. W autokarze zgaszono motor i światła. Ogarnia nas przelająca cisza, tylko z oddali docho- dzi dźwięk jakby delikatnych dwoneczków — odgłos przesuwa- jących się ziarenek piasku. Powoli wschodzi księżyc i oświetla krajo- obraz srebrny i martwy. Straszno!

BOŻENA BERYTOWA

## Alfabet HISTORYCZNY

SLIWNIKI (pow. Ostrów). W pierwszej połowie ubiegłego wieku żył tu i działał Jan Nepomucen Niemcewicz, ziemianin, poseł do sejmu pruskiego, czasem rozsądny, autor „Wspomnień”. Pojechał on do Paryża i tam nagabywał Mickiewicza, aby mu powiedział, co myślał gdy pisał w Dziadach: „A imię jego czterdzieści i cztery”. Mickiewicz stwierdził, że zapomniał.

SLAWNO (pow. Czarnków) w pierwszej połowie XVII wieku należało do dwóch braci Trampczyńskich. Po śmierci Prokopa jego żona udała się tu po swoje rzeczy. Jan wtenczas kobiecie w niegodziwy sposób tak zmaltretował, że ledwie z życiem uszła.

SKOKI w roku 1458 Kazimierzowi Jagiellończykowi dostarczyli 3 żołnierzy na wojnę z Krzyżakami, a więc już były miastem. Potem tak podupadły, że trzeba było nadać im prawa na nowo w roku 1632. W połowie tego wieku dziedzicem okolicy był prawnik „dziada” naszej literatury — także Mikołaj Rej. Zdradził on Jana Kazimierza, przechodząc na stronę króla szwedzkiego Karola Gustawa. Mało tego. Do zdrady namawiał innych, a gdy kto od mawiał, posyłał 100 rajtarów jak na przykład na Adama Padniewskiego, którego zabrał do niewoli i trzymał przez 18 niedziel w lochach. J. P.

# Kosmonauci i... pudełka

Pomiędzy nowo wprowadzonymi do programu szkół ogólnokształcących przedmiotami i zajęciami jest jeden o przydługiej nazwie: godziny pracy społecznie użytecznej. Raz lub dwa razy w tygodniu uczniowie średnich klas dostają do wykonania prace naukowe dla klas młodszych — jakieś sześciolatepione z tektury, litery wycinane z kartonu, przedmioty o przeznaczeniu gospodarczym: skrzynki do kwiatów, wieszaki do szatni.

Godziny pracy społecznie użytecznej nie cieszą się uznaniem młodzieży. Dryblaszy z klasy siódmej, ósmej czy dziewiątej, zafascynowani lotami kosmicznymi, zaczytani w przygodach astronautów patrzą na tekturowe pudełka z dużego dystansu. Na próżno tłumaczy się im, że takie „pomocze naukowe” przydadzą się najmłodszemu kolegom. Mają na to gotową odpowiedź. — To niech maluchy same je sobie zrobią. Wynikałoby stąd, że owe „zajęcia praktyczne” mające rozwijać sprawność manualną młodzieży, są niezbyt dobrze dopasowane do jej wieku i zainteresowań.

Niespostrzeżenie dla pedagogów, chłonność dzieci na problemy otaczającego je świata ogromnie wzrosła wybiegając daleko poza zainteresowania ich rówieśników sprzed lat, powiedzmy trzydziestu. To, co dla ówczesnej młodzieży było pasjonującym zajęciem — dla dzisiejszej nie stanowi żadnej atrakcji. Owszem, umiejętność posługiwania się młotkiem, pilką czy strugiem może znaleźć uznanie w oczach kilkunastoletnich młodzieńców, ale tylko wówczas, gdy będzie środkiem wiodącym do celu, a nie celem samym w sobie.

Również przymiotnik „społecznie użyteczne” brzmi w uszach dzieci fałszywie. Widzą one dokoła siebie wiele prac społecznych, ale są to rzeczy na poważną skalę. Cała wieś wychodzi do melioracji łąk. Wszystkie hufce zbierają makulaturę na szkoły tysiąclecia. Młodzież rozumie, że z takiej roboty społeczeństwo będzie miało pożytek. Ale z tekturowych pudełek?

Chyba więc władze oświatowe nie trafiły w sedno z treścią zajęć „społecznie użytecznych”, ani z ich nazwą. O wiele bliższe psychice młodzieży starszych klas okazały się zetemesowskie Ochotnicze Hufce Pracy, organizujące Terenowe OHP.

Hufce Terenowe, złożone ze starszych uczniów, również stawiają sobie za cel wykonanie prac społecznych. Lecz nie ma tu mowy o klejeniu pudełek i struganiu wieszaków.

Chłopcy i dziewczęta, dobrowolnie pracujący w hufcach w dwutygodniowych turach podczas wakacji, wykonują rzeczy zaspokajające i rozwijające zarazem ich młodą społecznikowską ambicję.

Posłużmy się najnowszym sprawozdaniem TOHP — one najlepiej uwiidocznia miłośników społecznej Hufców. W Puławach (woj. lubelskie) młodzież urządziła park, w Zielonej Górze absolwenci szkoły naprawili boisko sportowe, w Dąbrowie Górniczej (woj. katowickiej) młodzież, zatrudniona na terenach zielonych, odgrusowała 2.900 m kw. placu, zamalowała go o 20 cm, załadowała na furmanki i wywiezła ziemię, zasiała i zwaleniła trawę. Na Mazurach uczniowie i uczennice pielili szkółki leśne, urządzali zieleńce, porządkowali nadbrzeża jezior. I tak dalej.

Walory wychowawcze prac społecznych są tak duże, że zachowanie ich w programie zajęć szkolnych nie podlega dyskusji. Trzeba jedynie podyskutować o ich treści. Zeby zerwać z tradycją klejenia sześciolatek i strugania deseczek. — Zeby zawrzeć w nich to, co naprawdę interesuje młodszą młodzież i pobudza jej społeczne ambicje.

IRENA FRĄCKOWIAK

## Wkrótce do obejrzenia

W roku bieżącym Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, wspólnie z innymi zainteresowanymi instytucjami, zorganizowało w kraju ponad 400 ekspozycji. Do końca br. mamy jeszcze możliwość obejrzenia kilku ciekawych wystaw. In.: w Poznaniu, Związek Polskich Artystów Plastyków, wystawa w miejscowym muzeum, organizuje wystawę prac znanego plastyka — W. Taranczewskiego; we Wrocławiu otwarta zostanie roczna wystawa grafiki z subskrypcją, natomiast w warszawskiej „Zachęcie”, w grudniu wystawione zostaną obrazy brzoławskiego malarza, Kondio Portierera, rzeźby Marii Gorełowskiej, ceramik — Grześkiewiczów i malarstwo młodego plastyka warszawskiego — Stanisława Ziółtowskiego. (API)



Za punkt honoru dzienniki centralne i tygodniki, uznany w ostatnim czasie akcentowanie Dnia Nauczyciela — artykułami, wspomnieniami, wierszami, zdjęciami.

## Falski radzi...

Ponieważ i nasze pismo płynęło na tej fali, poprzestańmy na zacytowaniu fragmentów dużej rozprawy pióra Mariana Falskiego. Przyniósł ją ostatni „Przełęcz Kulturalny”. Autor nieśmiertelnego elementarza formuluje uderzające sądy:

„Dzieci sfajają u progu szkolnego nie przygotowane (...) do trybu życia, jaki je czeka w szkole (...) dzielą się nieraz duże różnice w poziomie rozwoju fizycznego lub umysłowego, spowodowane różnicą warunków domowych, co stwarza różnicę startu o dużym znaczeniu dla ich dalszych losów szkolnych”. Falski radzi... dokonywanie przy szkołach podstawowych wstępnych zapisów dzieci 6-letnich (...) w celu kontroli lekarskiej i pedagogicznej ich rozwoju fizycznego i umysłowego i wydzielania jednostek anormalnych lub szczególnie niedostatecz-

nie fizycznie lub umysłowo rozwiniętych.

...Obowiązkiem każdej szkoły winno być badanie powodów niepowodzeń u uczniów, nie nadążających za klasą (...). Pomocną w tej sprawie może być „karta szkolna”, jaką należałoby wprowadzić dla wszystkich uczniów i zamieszczać w niej coroczne (od klasy I) oceny i niektóre informacje osobowe, mogące mieć większy wpływ na osiągnięcia w nauce. Utworzyć też należy specjalny fundusz na opłatę godzin nadliczbowych dla nauczycieli (...), którzy by się zajęli pomocą tym słabszym uczniom”.

Omawiając przejście dzieci z szkoły podstawowej do średniej, Falski stwierdza: „Egzamin jest bardziej rygorystyczny (...) staje się postrachem dla absolwentów słabszych (...) którzy z góry rezygnują (...). Spośród śmielszych zaś (...) część znaczna egzaminu nie zdaje. Wynik jest ten, iż spośród rocznej liczby absolwentów szkół podstawowych tylko połowa (...) dostaje się do szkół średnich. Podważa to rolę szkoły podstawowej, która w ustroju szkolnictwa winna stanowić właściwą podstawę do masowego kształcenia na następnym, średnim poziomie. Jest to anomalia, spowodowana nie nadążaniem szkolnictwa średniego”.

„Przełęcz Kulturalny” zapowiada drukowanie dalszej części pracy M. Falskiego.

## Ład w pojęciach

Najnowsze „Argumenty” drukują za sedniczy artykuł Jana Guranowskiego pt. „O postawie laickiej”. Przyłączamy

zasadniczy fragment, wprowadzający ład w pojęcia: postawa laicka — postawa klerykalna:

„Postawa laicka może być postawą człowieka wierzącego i — dodajmy — jest nią w przypadku tych wierzących, którzy uważają swe religijne przekonania za własną sprawę prywatną, a w życiu społecznym kierują się zasadą poszanowania poglądów innych ludzi — zasadą tolerancji. Postawa laicka nie jest więc jednoznaczna światopoglądowo. Jest natomiast jednoznaczna politycznie w tym sensie, że przeciwstawia się tendencji do stosowania kryteriów wyznaniowych, obowiązujących w ramach wspólnoty religijnej — również i w życiu społecznym. Jako taka postawa laicka jest przeciwstawna postawie klerykalnej”.

## Więcej niż w USA

Nową ustawę, zmieniającą dotychczasową o dniach wolnych od pracy, skomentowała trafnie w numerze 320 „Trybuna Ludu”, pisząc:

„W krajach o rozwiniętej ekonomice razem ze wzrostem przemysłu z kalendarza zaczęto ubywać dni oznaczone czerwonym drukiem (...). W Stanach Zjednoczonych obchodzą się tylko 4 dni kościelnych świąt: Nowy Rok, Boże Narodzenie (2 dni) oraz wielkanocny poniedziałek. We Francji — 5 dni, w Anglii — 6. Za to w Hiszpanii świętuje się obficie — przez 14 dni w roku (...). W naszym kalendarzu figurowało dotychczas 10 świąt kościelnych (...) nawet po zmniejszeniu (ich liczby) do 8 będziemy ich mieli znac-

nie więcej niż w USA, Francji czy Anglii. Tym bardziej, że do kościelnych dochodzą u nas jeszcze 2 święta „cywilne”: 1 maja i 22 lipca (podczas gdy Francja ma tylko jedno, 14 lipca).

Jeśli zsumujemy dni urlopowe i świąteczne, okaże się że polscy robotnicy, nawet po zmniejszeniu tego czasu o dwa dni, będą się znajdować na uprzywilejowanym miejscu, dysponując 26 dniami, podczas gdy robotnicy belgijscy — 16, angielscy — 12 do 20, francuscy 23”.

## O Zachodzie z niepokojem

Stefan Kisielewski pod tym tytułem opublikował dający sporo do myślenia artykuł na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Autor w ciągu dwu miesięcy odbył podróż po Europie zachodniej. Jak zwykle, nie ze wszystkimi sądami Kisielewski można się zgodzić. A oto konkluzja katolickiego publicysty:

„Życzę Polsce jak najgłębiej i jak najgoręcej podobnej organizacji życia (! — red.), podobnego poziomu produkcji i usług, jakie widziałem na Zachodzie, życzę jej własnej, autentycznej fali demokratycznego filisterstwa nawet, życzę kultury masowej i odelitaryzowania śmieśnizną nieraz nadętej i upozowanej, anachronicznie inteligentnej twórczości.

Chciałbym jednak, aby proces ten przebiegł w sposób zdrowy, aby nie nosił znamion sztykliwości. To zaś, co

widziałem na Zachodzie, nie wydawało mi się zdrowe. Nie jest zdrowe, lecz jest niepokojące. Zatrącenie wszelkiej świadomości dramatycznej, czy tragizmu życia w 15 lat zaledwie po naszym dramatyczniejszym ze wszystkich wojen

Nie jest zdrowe absolutne zagubienie instynktu politycznego i kurczenie obawa przed życiem wśród szerzących horyzontów ideowo-politycznych. Zdrowa miewa ciasny egocentryzm polityczny (rozmawiałem z takimi), dla których granice Europy pokrywają się z granicami „wspólnego rynku”. Oni nie już do „Europy” nie zaliczają; bezżalnie odpisali nas na straty i tylko niektórzy intelektualisci, a może i niektórzy mądrzejsi księża, przeczuwając „zamiarę ról”, przeczuwają, że po naszej stronie przechowa się, być może niejedno z tego, co zaniknie u nich, w ich nowej „turystycznej cywilizacji”.

## Dzień powszedni moskiewian

Pismo Stronnictwa Demokratycznego — „Tygodnik Demokratyczny”, publikuje artykuł Zdzisława Stańcaka pod przytoczonym tytułem, z którego cytujemy króciutki, ciekawy fragment:

„Obecnie skład Moskiewskiej Rady liczy 860 radnych (we wszystkich 5 tysiącach). Wśród radnych poważną grupę stanowią bezpartyjni (398). Zjawiskiem bez precedensu jest liczba 369 kobiet, 550 radnych ma wyższe wykształcenie

Polowa zasiada w obecnej kadencji po raz pierwszy”.

Lektor

# Święto poznańskich nauczycieli

### We wszystkich szkołach — poranki i spotkania

W poznańskich szkołach uroczystość obchodzona wczoraj — święto — „Dzień Nauczyciela”. Uczniowie, rodzice i komitety opiekuńcze składali pedagogom życzenia i dowodzą wdzięczności za ich trud i pełną poświęcenia pracę.

O święcie nauczycieli nie zapomnieli także najmłodsi — przedszkolaki. Na porankach, które odbyły się we wszystkich szkołach i przedszkolach uczniowie byli gospodarzami, a nauczyciele gośćmi. Dla nich — dzieci i młodzież przygotowała wiele niespodzianek i wręczyła im wiązanki kwiatów.

A oto relacje naszych sprawozdawców z niektórych wczorajszych obchodów.

Odszalenie ubrane uczennice II Liceum Ogólnokształcącego (ul. Matejki) w serdecznych słowach przywitały grono profesorskie na specjalnie dla nich zorganizowanym poranku. Życzenia dla profesorów, w imieniu uczennic, złożyła Janka Panowicz z klasy X. Wszyscy nauczyciele otrzymali od dziewcząt wiązanki kwiatów. Osobne życzenia złożyła Hellenie Fazanowicz, która obchodziła 45-lecie pracy nauczycielskiej. H. Fazanowicz pracowała w tej własnej szkole 30 lat i wychowała już kilka pokoleń.

Podziękowania za dotychczasowy trud i życzenia dalszych owocnych wyników w pracy złożył również zastępca przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego — mgr Aleksander Truch.

Wieczorem nauczyciele spotkali się na zebraniu towarzyskim z rodzicami i przedstawicielami Komitetu Opiekuńczego — Prezydium WRN.

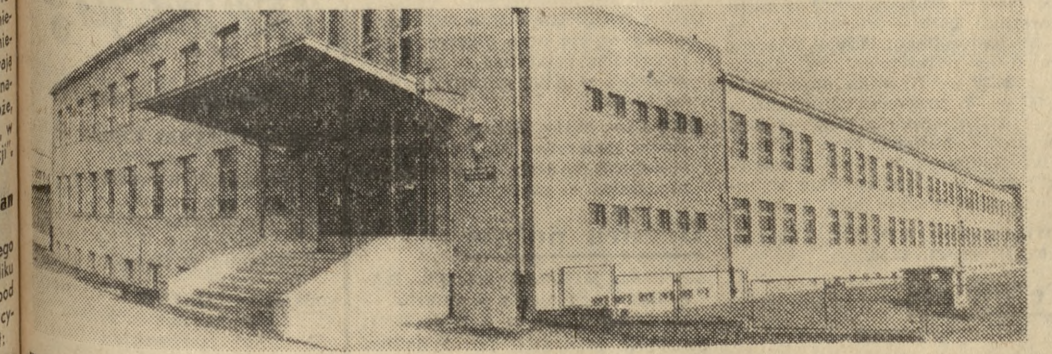
W miłej atmosferze przebiegało spotkanie nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 11 (Al. Przybyszewskiego) z rodzicami, przedstawicielami Komitetu Opiekuńczego — Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne i Spółdzielnia Pracy „Silnik” oraz dziećmi. Podczas spotkania jubileusz pracy nauczycielskiej obchodzili — Jadwiga Wojnar, która pracowała już w tym zawodzie ponad 50 lat, Elżbieta Starkowa (40 lat), kierownik szkoły — Władysław Uszko (35 lat) i Helena Swarc (25 lat).

Jubileusz złożyli także życzenia przybyli na uroczystość przewodnicząca Prezydium DRN Jeżyce — Władysław Klawiter, podinspektor szkolny — Ignacy Pelowski oraz rodzice, opiekunowie tej szkoły, harcerze i dzieci.

Na akademii w Technikum Budowlanym przybyła młodzież, przedstawiciele Zarządu Okręgu Związku Budowlanych, Komitetu Opiekuńczego, Komitet Rodzicielski i ro-

## 10 lat Lic. Muzycznego im. M. Karłowicza

Państwowe Liceum Muzyczne im. Mieczysława Karłowicza w Poznaniu obchodzi obecnie jubileusz 10-lecia istnienia szkoły. Z tej okazji Liceum urządza cykl audycji muzycznych, których wykonawcami będą jego uczniowie. Cykl ten otworzy koncert inauguracyjny, który odbędzie się 20 bm. o godz. 16 w auli UAM. (ch)



„GŁOS WIELKOPOLSKI”. Adres Redakcji: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 811-21 łączy wszystkie działy; sekretariat redakcji 657-76 w godz. 8-18; redaktor naczelny 657-76; sekretarze redakcji 642-85; działy łączności z czytelnikami 657-18; dział miejski 659-39; redakcja nocna 420-1. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Biuro Ogłoszeń: RSW „Prasa” Poznań, ul. Świerczewskiego 3, telefon 459-00. Prenumerata „Głosu Wielkopolskiego” miesięcznie — 12,50 zł kwartalnie — 37,50 półrocznie — 75 — zł. rocznie — 150 zł. Prenumerata przynajmniej oddziały delegatury „Ruch” urzędowo pocztowe i listonosze do 15 każdego miesiąca. Na miesiąc następnym Prenumerata z wysyłką za granicę przyjmuje PKWZ „Ruch” w Warszawie ul. Wilcza 48 nr konta PKO 1-6-100024 Warszawa — na okres kwartału półroczny i roczny. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc. API — Agencja Publicystyczno-Informacyjna: CAP — Centralna Agencja Fotograficzna: PAP — Polska Agencja Prasowa: ZAP — Zachodnia Agencja Prasowa. Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka, Poznań, ulica Zwierzyniecka 3, telefon 444-59. 1-8

Malinowski, wręczając Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski inż. Wandzie Grochowskiej ze Szkoły Rolniczo-Gospodarczej z Tarc, pow. Jarocin, Jadwidzie Golechowskiej z Nietążkowa, pow. Kościan, Józefowi Krajewskiemu z Technikum Rachunkowości Rolnej z Kozłmina, pow. Krotoszyn i mgr. Marią Nową Polowicz z Technikum Hodowlanego ze Środy. Trzem ostatnim pedagogom przyznano również Złote Odznaki ZNP. Poza tym 6 nauczycieli otrzymało Złote Krzyże Zasługi.

Gratulacje odznaczonym złożyli: wiceminister Okuniewski i przedstawiciele władz wojewódzkich. W części artystycznej wystąpiła młodzież szkół rolniczych, po czym odbył się wieczorek towarzyski. (emp)

W Technikum Handlowym (ul. Śniadeckich) „Dzień Nauczyciela” obchodzone równocześnie z 40-leciem istnienia w Poznaniu szkół handlowych. Na tę uroczystość przybyli obecni uczniowie oraz absolwenci. W serdecznej i miłej atmosferze przebiegało spotkanie kilku pokoleń.

W Studium Nauczycielskim (ul. Szamarzewskiego) uroczystość „Dnia Nauczyciela” połączona była z obchodem 40-lecia pracy nauczycielskiej — Anieli Pigoń.

Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 26 (ul. Berwińskiego) zaproszeni zostali na spotkanie z Komitetem Opiekuńczym — Urzędem Pocztyw Poznań 2. Opiekunowie oddawali wychowawców kwiatami i upominkami. Warto dodać, że ten komitet już od kilku lat wydatnie współpracuje z wymienioną szkołą — ku zadoleniu uczniów i nauczycieli.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy również włączył się do obchodów „Dnia Nauczyciela”. Z tej okazji ufundował 3 telewizory, które prze kazał: Zasadniczej Szkole Zawodowej w Zduńcu (pow. Krotoszyn), Szkole Podstawowej nr 2 w Chodzieży i szkole w Pyzdrach (pow. Września). (skm)

## U satyryków ponownie „Kwadratura koła”

Wszystkich miłośników teatru, którzy nie widzieli jeszcze świetnej komedii W. Katarzyna pt. „Kwadratura koła”, granej przez poznański Teatr Satyry spieszymy zawiadomić, iż mają okazję obejrzeć ją dziś (20 bm.) o godz. 20. Po przerwie bowiem — spowodowanej chorobą jednego z aktorów — Teatr Satyry wznawia przedstawienia „Kwadratury” i zaprasza wszystkich swoich sympatyków. (ch)

## INFORMUJEMY

Zarząd Oddziału ZBoWiD — Grunwald zawiadamia o uroczystości wręczenia sztandaru, która odbędzie się 20 bm. o godz. 11 w sali MTF, ul. Głogowska 14, II ptr.

## Pracownicy poszukiwani

Kandydatów na stanowiska:  
1. starszego inżyniera d.s. gospodarki cieplnej;  
2. starszych asystentów do Laboratorium Chemicznego;  
3. kierowników zmian Wydziału Produkcji Celulozy;  
4. starszego inżyniera — inspektora Inwestycyjnego Nadzoru Elektrycznego;  
5. inżynierów lub starszych techników — inspektorów Inwestycyjnego Nadzoru Budowlanego —  
poszukuje Kostrzyńska Fabryka Celulozy w Kostrzynie n. O. Reflektujemy wyłącznie na fachowców o wysokich kwalifikacjach. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy przemysłu papirniczego. W roku 1961 możliwość uzyskania mieszkania rodzinnego z nowego budownictwa. Obecnie zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Podanie wraz z życiorysem i odpisami dokumentów kierować należy do Działu Kadr Kostrzyńskiej Fabryki Celulozy w Kostrzynie n. O., ul. Fabryczna nr 1. K7950  
1 technika elektryka z kilkuletnią praktyką zatrudni zaraz Centralne Laboratorium Akumulatorów i Ogniw w Poznaniu - Starołęce, Al. Forteczna 12/14. Warunki pracy do uzgodnienia na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Kadr. 15669g  
Głównego księgowego zatrudni zaraz Spółdzielnia Inwalidzka wielobranżowa. Zgłoszenia kierować: Poznań, ul. Kolejowa 8. K8107

## Praca

Pomoc domowa spokojna, w średnim wieku — przyjmie małżeństwo bezdzietne. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15563 g.

Potrzebna pomoc domowa stała, zająca gotowanie, 2 dzieci. Lampowo 5 m. 2. 15525g

Uczennice (ukończone 16 lat) poszukuje pracownia hafciarstwa maszynowego. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15554g.

Przyjmie pomoc do gospodarstwa rolnego do koni lub bydła z pełnym utrzymaniem i dobrym wynagrodzeniem. Wiry, Komornicka 16. 15589g

Pomocnika ogrodnictwa z dłuższą praktyką poszukuje większe prywatne ogrodnictwo w Poznaniu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15545g.

Pomoc domowa potrzebna, Miekiewicza 11 m. 3a, I piętro. 15894g

Gospośnią samodzielną do trzech osób, kilka godzin dziennie potrzebna. Referencje pożądane. Dąbrowskiego 117 A m. 3, od godz. 16. 15568g

Gospośnią z referencjami na wyjazd do Warszawy — potrzebna. Zgłoszenia: Dąbrowskiego 54 m. 8, od godz. 17 — Rawa. K8013

## Nauka

Tańców szybko ucze. Poznań, Miekiewicza 27 m. 7. 15347g

Kursy radio-telewizyjne, organizuje TKWP w Poznaniu, Lampowo 7, od godziny 8-19, sobota od godz. 8-16. 14940g

## Kupno

Kupię nowe opony 135 x 400. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15343g.

Tomofan w arkuszach — sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15577g.

## Walentyna Woźna

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu na Junikowie, we wtorek, 22 bm. o godz. 15.30, o czym zawiadamiają w smutku pograżeni SIOSTRY, BRACIA I RODZINA

## Pelagia Rzeźniacka

W Zmarłej straciłmy cenionego i ofiarnego pracownika, aktywnego działacza socjalnego oraz serdeczną koleżankę. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 21. XI. 1960 r. o godz. 11 w kaplicy cmentarnej na Górczynie. Rada Nadzorcza Zarząd Pracownicy SPÓŁDZIELNI PRACY „ZESPÓŁ” K8179

## Józefa Stolbiak

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 21 listopada 1960 r. o godz. 14 z kaplicy cmentarnej Bożego Ciała na Dębcu przy ul. Bluszczywej. Msza św. żałobna odprawiona zostanie tego samego dnia o godz. 7.30 w kościele Bożego Ciała. W ciężkim smutku postrzężeni DZIECI I WNUKI

## Uwaga Śrem!

Dnia 14. XI 1960 r. WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU MEBLAMI otworzyło SKLEP MEBLOWY W ŚREMIE PRZY UL. POZNAŃSKIEJ 6 Godziny handlu od 9—17. W sklepie można nabyć meble na raty i za gotówkę Sklep posiada szeroki wachlarz asortymentowy, jak: komplety kuchenne, stołowe, kombinowane oraz meble pojedyncze, jak: szafy, stoły, tapczany, leżanki, krzesła i wiele innych mebli. Sklep udziela 6-miesięcznej gwarancji. Towar przed sprzedażą jest kontrolowany przez służbę techniczną. Odwiedzajcie nowy Sklep Meblowy! K8138

## UWAGA HODOWCY!

ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI ROLNYMI Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Poznaniu ZAWIADAMIA że uruchomiony został w Poznaniu PRZY UL. KRAMARSKIEJ 20 (obok St. Rynku) PUNKT SKUPU SKÓR FUTERKOWYCH czynny od godziny 7—15. Zaopatrzenie hodowców w pasze mięsne i zbożowe odbywać się będzie w dotychczasowych punktach sprzedaży i dalszych uzgodnionych z grupami hodowców. K8112

## Różne

Naprawa lalek nawet najbarziej zepsutych, wprawianie oczek, aparatów „mama”. Poznań, Żydowska 7. 14697g

Tokarza z uprawnieniami, możliwe z własną toczarką do współpracy — poszukuje do dobrze prosperującego warsztatu mechanicznego. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15371g.

Meble wszelkiego rodzaju korzystnie poleca Janiak, ul. Za Bramką 4 przy pl. Bernardyńskim — Magazyn mebli. 15449g

Uwaga! Zakład „Czeko”, Poznań, ul. Fabryczna 14 — przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju ta blice emaliowane (wpalane w temp. 900°). 15482g

Cełę pełną paloną polecamy. Prywatna Cegielnia, Zabikowo, Kościuszki 59. 15543g

Przedsiębiorstwo produkcyjne, aktywnego współpracownika zaraz przyjmie. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15655g.

10.000 zł pożyczki poszukuje. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15693g.

## Matrymonialne

Kawaler po 30-tych, przemysłowiec, średniego wzrostu bez nałogów, po zna w celu matrymonialnym zamożną panią. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 15691g.

## kol. Władysława Poprawska

W dniu 17. XI. 1960 r. zmarła nagle długoletnia i wzorowa pracownica naszego Zakładu, odznaczona srebrnym Krzyżem Zasługi kol. Władysława Poprawska. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 20 listopada 1960 r. o godz. 14 na nowym cmentarzu w Lesznie. Dyrekcja i Samorząd Robotniczy FABRYKI CUKRÓW „RYWAŁ” - LESZNO K8180

## Zofia Kowalewska

Pamięć Zmarłej zachowamy wśród nas na zawsze. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 21 listopada br. o godz. 11.10 na Cmentarzu Regionalnym na Junikowie. Dyrekcja i Samorząd Robotniczy Drukarni Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu K8173

## Ignacy Gryśka

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 22 bm. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie. W nieutulonym smutku postrzężeni żona, syn, synowa, wnuki i rodzina Poznań, Żrońca 86, Wrocław, Gdynia. Osobnych zawiadomień nie wysyła się. 15655g

